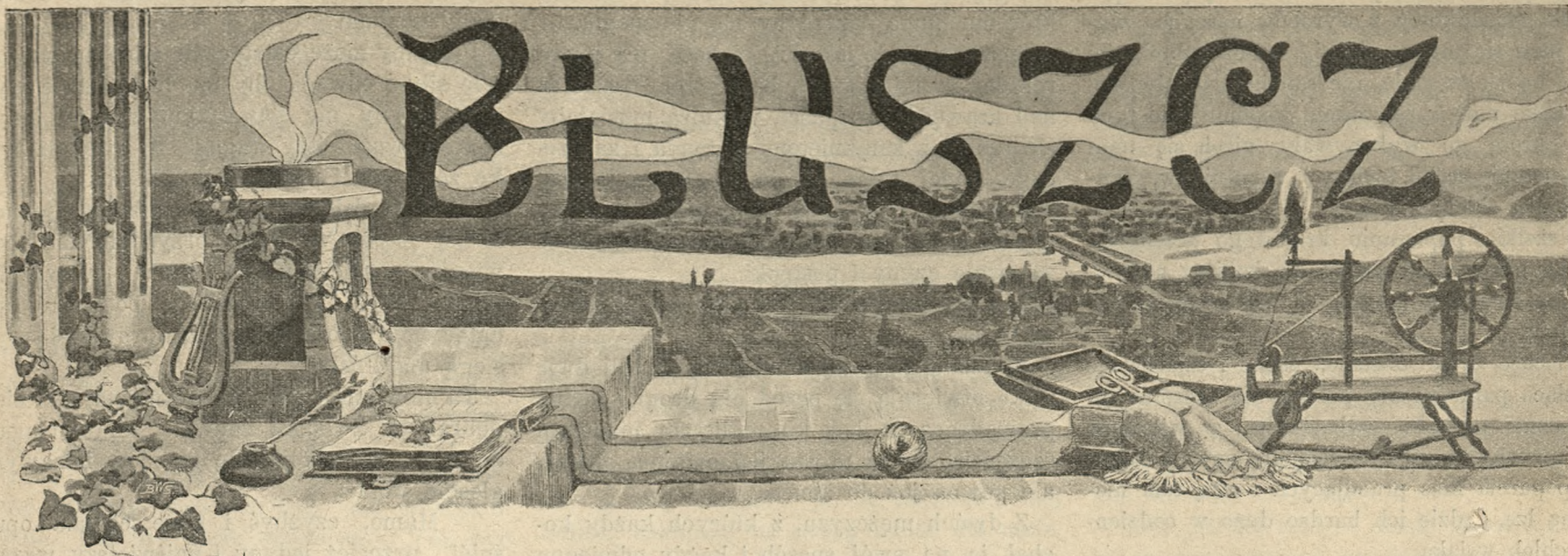




PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rub. 7 kop. 20; półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80 miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rub. 2 kop. 50. rocznie rub. 10.
Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Redaktor: Maryan Gawalewicz.

Wydawca: Piotr Laskauer.

Ekspedycja Główna przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszcza” po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartaln. zł. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego”: w Poznaniu kwartalnie 4,00 mk., z przesyłką pocztową 4,60.

„Chwała Panu na Wysokościach, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli...”

Pokój ludziom szlachetnym, zacne myśli siejącym, a przede wszystkim pokój niewiastom naszym, zaznaczającym w wychowaniu nowego pokolenia działalność swoją wzniosłą...

Szczerem sercem łamiemy z Wami opłatki.

Redakcya.



Podarki Gwiazdkowe.



Nadeszła pora tysiące uciech przynosząca. Po wielkich żniwach lata, które opłacały trud oraczy i siewców, przychodzą teraz inne żniwa, które dają uciechy i szczęścia wiele najczęściej tym, którzy nie orali i nie siali.

Rok po roku, gdy przyjdą czasy zimowe, pełne chłodu, zimna i pustki w około, wtedy razem z pieśnią wesołej kolędy, z światłem drobnych świeczek na choince, sypią się podarków roje całe i niosą uciechy, śmiechu, wesela ogromnie wiele. Gdzie są dzieci, tam lawiną sypią się lalki, koniki, zabawki, książeczki. Gdzie są trochę starsze dzieci, tam spadają deszczem klejnoty, suknie, książki; gdzie są jeszcze starsze, tam dają się podarki praktyczne, domowo-gospodarcze, słowem, różnaitość tego wszystkiego bywa tak wielka i liczba tak ogromna, iż gdyby znalazł się jakiś statystyk, któryby zdołał obliczyć, ile na taką jedną gwiazdkę podarunków rzucono po świecie — możeby się świat zdumiał, iż jeden wieczór może taki ruch spowodzić.

Chwila rzewna i piękna.

Przy zapalanej choince skaczą dzieci, mamunia raz po raz rękę wyciągnie z paczuszką starannie zapakowaną i wymawia serdecznym głosem:

— To dla niani! to dla Katarzyny! to dla cioteczki! to dla Musi! to dla Izia! — i tak dalej, i tak dalej, bez końca.

Dostają jedni ciepłe ubranka, drudzy upragnione książeczki, inni zabawek pudło ogromne, tamci cukierki, te koraliki i paciorki...

Radość brzmi w każdym słowie, rączki klaszczą raz po raz żywo, nóżki z uciechy podskakują, jedni drugim dziękują i wszyscy czują się bardzo zadowoleni.

Jednak...

Oto nieśmiałe pytanie, cichaczem wyszeptane:

— Ileż to grosza naszego, przy tem zakupnie podarków, poszło w obce strony? Ileż to osób w wieczór takich podarków jest pozbawionych chleba, ciepła i okrycia dlatego tylko, iżemy wyroby obce kupowali, a swoim zarobić nie dali?...

Jeśli podarki gwiazdkowe mają nieść istotnie radość i szczęście, niechże nie niosą ich tylko w nasze progi, ale niech stają się wsparciem i pomocą tam, gdzie ludzie pracy czekają na grosz zarobiony i gdzie sprawa poparcia wyrobów krajowych jest kwestyą bytu dla ogromnych mas ludu.

Pora, największa pora na to, ażebyśmy zrozumieli nasze obowiązki obywatelskie i popierali własne wyroby, w których spoczywa przyszłość tysięcy ludzi bez domu, bez roli, bez chleba i zarobku.

Nie zrażajmy się jakością wyrobów, na razie nie wydoskonalonych. Wszak od tego zależy będzie rozwój przemysłu naszego, czy my zakupywać będziemy jego wyroby.

Cały ogromny świat zabawek dla dzieci, dziś jako polip żre nasz grosz. Setki obcych

fabryk tuczą się w takiej jednej porze gwiazdkowych podarków, a gdybyśmy pieniądze te wydali tylko na własne wyroby, dopomogliśmy może nieraz do wzniesienia własnych fabryk.

Ile to pieniędzy wezmą od nas obce fabryki za gotowe bluzki damskie. Rozważmy zaś, gdyby te bluzki dawano szyć biednym naszym panienkom, jakimby to dobrodziejstwem się stało!... Ile na ubranka dla dzieci pchamy grosza za granicę? Czy nie mogliśmy postanowić raz szczerze, iż dzieciom naszym tylko własne siły mają ubranka przysposabiać?

Gdyby wszystkie mamy, ciocie, babunie i przyjaciółki powiedziały sobie szczerze, iż w tym roku gwiazdkowe podarki będą tylko z naszych wyrobów, spostrzeżlibyśmy z podziwem, iż znajdziemy ogromnie wiele przydatnych do tego wyrobów i zupełnie się bez tandety niemieckiej obejdziemy.

W Krakowie zaczęto wyrabiać zabawki o motywach swojskich — sprawa czeka tylko na poparcie. W zeszłym roku widzieliśmy na wystawie gwiazdkowej lalki wyrobu krakowskiego, typowe lalki o rysach słowiańskich, w strojach ludowych z rozmaitych stron kraju, a lalki te, w zestawieniu z francuzkami i niemieckimi, — robiły dziwnie miłe wrażenie.

Każda główka wymodelowana z artystyczną starannością, wyrazi zupełnie nasze, stroje ślicznie wykończone, czyż to nie stokroć miłsze od owych puciołowatych o krótkich szyjach lalek, któremi dzieci nasze obdarzamy?

Na rozwinięcie wyrobu tych lalek, potrzeba było poparcia ogółu. Niestety, — nie znalazło się ono i obce lalki dalej cisną się do kraju.

Gdyby żądano wszędzie po sklepach tylko krajowych wyrobów, musieliby kupecy o nie się starać, lecz po cóż je będą sprowadzali, gdy panie najchętniej pytają o „paryżkie” rzeczy.

Jeśli ten lub ów przedmiot nabyty na podarek gwiazdkowy z wyrobów naszych, wyda nam się nieco ciężki, mniej subtelności mieć będzie w sobie, nie smućmy się zbytnio, bo niech nam zaraz stanie wspomnienie tych rąk, które go wykonywały, niech się nam przypomni liczba biednych robotników, szukających chleba i pracy.

Wszelkie popieranie krajowego przemysłu zależy głównie od kobiet, bo kobiety najczęściej sprawunków czynią i najwięcej grosza wydają.

Niechże więc obecnie, zacne i szlachetnie myślące panie nasze, postanowią szczerze tegoroczne podarki gwiazdkowe z wyrobów krajowych stworzyć, a uczynią nową gwiazdkę poparcia mas pracujących i otrą tam niejedną łzę, gdzie ich bardzo dużo w codziennym chlebie wsiąka.

Jadwiga z Z. Strokowa.



Maryan Gawalewicz.

J A D. POWIEŚĆ.



(Dokończenie).

Pocałunki jego i słowa pełne namiętnej czułości ocuciły ją; spostrzegła w porę, jak daleko pozwoliła się unieść temu tajemniczemu urokowi chwili, w której, po tak długim niewidzeniu, po tem wszystkim, co przeszła i przeniosła z powodu jego, usłyszała znowu po raz pierwszy te same miłosne wyznania, które niegdyś przyjmowała z instynktownym niedowierzaniem i uprzedzeniem, czując się pewną siebie, ale które dziś brzmiały w jej uszach zupełnie inaczej,

miały jakiś niebezpieczny czar pokuszenia, któremu długo oprzeć by się nie mogła.

Spostrzegła, że jest dziś słabszą, niż przed rokiem, że mimowoli i bezwiednie zaszła aż nad krawędź przepaści, w którą musiałaby się rzucić z zamkniętymi oczyma i zaprzeczyć samej sobie, swoim zasadom, swojej moralności i głosowi obowiązku kobiety czystej i uczciwej, noszącej odpowiedzialność za swoje czyny i postęпки.

I dalsze następstwa tej słabości przestraszyły ją.

Widziała, że w tej stanowczej chwili dwie tylko otwierają się przed nią drogi, — jedna prowadząca w bok ku mglistym majakom szczęścia, druga prosta, jednostajna, ciężka, ale pewna już do końca.

Z dwóch mężczyzn, z których każdy kochał ją na swój sposób i każdy odmienną przedstawiał wartość pod względem moralnej swej istoty i zalet, musiała koniecznie wybrać tylko jednego; znalazła się w tej najtrudniejszej kolizji życiowej dla kobiety, nie zdolnej do połowicznej sytuacji i korzystania z połowicznych środków.

Do każdego z nich mogła należeć tylko jako żona, do żadnego nigdy, jako kochanka.

Aby nowe zawiązać węzły, musiałaby wpierw uwolnić się z tych, które dotąd nosiła; pójść za jednym mogła jedynie, rozstając się wpierw z drugim, a ta ewentualność nie mogła się obejść bez silnych wstrząśnień i rozszarpania życia i spokoju Henryka, któremu musiałaby powiedzieć otwarcie, prosto w oczy, na zapytanie, dlaczego go opuszcza:

— Bo nie kocham cię już tak, jak kochałam, wychodząc za męża za ciebie!...

A gdyby dalej zapytał, z jakiej przyczyny się to stało, byłaby miała dlań tylko jedną odpowiedź:

— Nie wiem; to przyszło samo z siebie.

Nie potrafiłaby była orzec, z czyjej winy ostygło jej uczucie dla męża, któremu za-

dnych, ściśle określonych zarzutów nie mogłaby uczynić.

I byłaby może ostatecznie zdobyła się na tyle siły i odwagi, aby mu to otwarcie wyznać, gdyby nie powstrzymywał jej inny, stokroć ważniejszy wzgląd, że była nie tylko żoną, ale i matką jego dziecka.

— Moje dziecko!... nasze dziecko! — jęknęło jej nagle w duszy przypomnienie obowiązku macierzyństwa, które przeważało prawa serca, nie mogącego podzielać już całkowicie miłości drugiej, zawarowanej przysięgą małżeńską.

Ta niewinna ofiara życiowej pomyłki i nieodbranego związku zdawała się wyciągać do niej swe słabiuchne rączyny i łzawym głosem wołać:

— Mamo, czyżbyś i mnie chciała opuścić!... przecież jedyny i najświętszy węzeł, który cię z ojcem moim sprzega, to ja, tylko ja!... Czyżbyś ty mamu miała tyle siły a tak mało litości, abyś ten żywy węzeł rozszarpać chciała?... Czy ty wiesz, ile krzywdy musiałabyś mnie uczynić, mnie — twojemu jedynemu dzieciątku?...

I zdało jej się, że tam gdzieś z dołu dolatuje do niej płacz Henia i żałośliwe jego kwilenia za matką, której dziś jeszcze nie widział od samego rana, nie otrzymał jej pocałunków i pieszczoty, pozostawiony tylko pod opieką piastunki i babki, zajętej więcej sobą, aniżeli wnukiem.

Coś wołało na nią:

— Mamo, mamu, mamusi!... — a ten głos nabrzmiewał coraz silniej i jakby wzmocony przez długie lata, odzywał się w kolejnych przemianach coraz boleśniejszym wyrzutem:

— Matko, czemu mnie opuściłaś!... czemu mi cię zabrakło, gdy dorastałem, gdy się stawałem człowiekiem, kiedym cię najbardziej potrzebował przy sobie!...

Z coraz dalszej przyszłości zdawało się płynąć ku niej to wołanie pół-sieroty, roz-

POGAWĘDKA.



IX.

Na zimowe tło błękitów
Po nad szare ludzkie gniazdko,
Promienista, brylantowa,
Wigilijna wschodzi „gwiazdka“
I zajrzawszy do chat miejskich
I pod słomą kryte strzechy,
Śle swojemi promykami
Zdrój pogody i pociechy.
Żywiej drgnęły serca zimne,
Zajaśniało Boże drzewko,
Rozgwarzyły się siedziby,
Kolendową drgają śpiewką;
Wyprostował robak ludzki
Dłoń zmęczoną, szyję zgietą
I powiało po przez ziemię
Wspólne hasło: Święto, Święto!
Uciszony zgiełk zabiegów,
I młot pracy nie podzwania...

Święto, święto najpiękniejsze
Ciszy, zgody i zbratania...
O rozplomień-że ty gwiazdo
Oną światłość, co zagasła!
Zatlij w sercach wyziębionych
Te braterskie Boże hasła
Spraw-że biednej rzeszy ludzkiej
Lepszej doli trwałe gody,
I niech wnijdzie dzień nareszcie,
Dzień miłości i pogody...

Oto milion trosk codziennych
To robactwo szare targa;
Oto w błocie i zdzierzeniu
Dusza ginie, dłoń się szarga;
Oto jakieś rozpasania
Wściekłym dreszczem przez nie biegą;
Jak przed sądem ostatecznym
Hula sobie orgia złego!
Duch się spodlił, zniżył, zdzierzał,
Wyższych celów nie pamięta.
I po brudnej chodzą ziemi
Nie anioły, lecz zwierzęta...
Jakby wszystkie skarby wiedzy
I postępu ideały

Nie ku lepszym wiodły świtom,
Jeno ludzi wstecz cofały...

Przerzucić okiem, mój filistrze,
Pism codziennych mdłe rubryki:
„Wojna,“ „Skandal wszechświatowy,“
„Nowa zbrodnia,“ „Napad dziki.“
Codzień po trzy samobójstwa,
Nóż łby kraje na tuziny —
I mordują się ludziska
Jak dla sportu, lub na kpiny.
Gdzieś w zapadłej suterenie
Uśmiercili dziewczyninę...
Leży w bramie, w kącie wtulona...
Trupie liczko, usta sine,
Brudne strzępy kryją ciało
Chude, drobne, jak dziecięce,
A z pod chusty wyglądają
Trupio-białe suche ręce...
Gwarzy sobie tłum kumoszek
Nad tym trupkiem w krwi zczerniałej...
Ot — „zażgali“ dziewczyninę...
Nóż zazgrzytał w piersi białej!...
Krew buchnęła... a na ustach
Nagle pjana skrzepła ślina...

bitka opuszczonej nawy, dziecka porzucone-
go przez matkę u samej kolebki, w zara-
niu życia, do którego się nie dopraszało
wcale.

Ten głos ją oprzytomnił, powrócił zachwia-
ną równowagę i dodał nagle siły zapanowa-
nia nad sobą.

Odsunęła się od kusiciela, klęczącego u jej
kolan z błagalnym zaklęciem miłości na
ustach i zaparłszy się wszystkiego, co do-
tąd w najtajniejszej głębi jej duszy i serca
wrzało, rzekła z rezygnacją tak stanowczą,
jak gdyby życie całe kładła na szalę losów:

— Nie Julu, nie mogę cię dłużej słuchać,
ani odpowiadać na twoje słowa; nigdy nie
byłam i nie będę już twoją!... My się roz-
stać musimy, dziś bardziej, niż kiedykol-
wiek. Tak być musi, rozumiesz?... Tak być
musi! — powtórzyła z naciskiem na każdy
wyraz.

On klęcząc przed nią, oparł się jedną rę-
ką na ziemi, a drugą wyciągnął ku niej,
z wyrazem przerażenia w oczach, jak czło-
wiek, który spodziewał się ujrzeć niebo o-
twarte, a zepchnięty został nagle w czelu-
ście piekła.

— Misiu!... coś ty powiedziała?... — rozpacz-
liwym szeptem zapytał.

— Powiedziała, że musimy się rozstać
i to na zawsze!

— Rozstać?... teraz?... kiedyś uwierzyła
w moją miłość?... kiedy wiem, kiedy czuję
to, że mnie zaczynasz kochać?... kiedy mo-
żemy naprawić sobie życie i być z sobą
szczęśliwi?...

Pochyliła się nad nim z litością Siostry
Miłosierdzia i spokojnym, dziwnie miękkim
i bolesnym głosem powiedziała:

— Właśnie teraz i właśnie dlatego, mój
Julu!

Otworzył szeroko oczy i patrzył w nią,
jakby nadarmo siłił się zrozumieć jej słowa.

— Właśnie teraz i właśnie dlatego? — po-

wtórzył, — co to znaczy?... co ty mi mó-
wisz?... Ja ciebie pojąć nie mogę!..

Położyła mu rękę zlekka na głowie i po-
wstrzymując łzy, które jej się do oczu ci-
snęły, mówiła dalej zwolna:

— Zrozum to jedno, że w naszym położe-
niu nie można naprawiać już życia, nie psu-
jąc czyjś innego. Dzisiaj za późno o tem
myśleć, mój drogi!... Ja może zawiniłam
względem ciebie niewiarą i podejrzliwością,
ale mnie los za to ukarał i widzisz, że się
przemogła, upokorzyła przed tobą i przy-
znała do mojej winy mimowolnej. Ja tobie
dziś nie innego dać nie mogę, oprócz tego
przyznania się i żalu za błąd popełniony...
Niechaj ci to będzie zadosyć uczynieniem,
ale ja cię błagam... ja cię zaklinam, mój
Julu, zaklinam na twoją miłość dla mnie,
na twe cierpienia, które zniosłeś, nie naduży-
waj tej chwili, nie szarp więcej swego i me-
go serca, nie próbuj zachwiać mnie dlate-
go, żeś teraz silniejszy ode mnie, nie dręcz
więcej mnie i siebie, nie pytaj o nic i odejdz,
jeżeli mi chcesz dać ostatni, największy,
najcięższy dowód, że mnie kochasz!... Ja
zawsze wyobrażałam sobie, że miłość, to po-
święcenie i że większą być musi, gdy zdol-
na jest do ofiary i zrzeczenia się, aniżeli
gdy pożąda swych praw i tryumfu. Może
ja to źle rozumiałam, ale ja wiele rzeczy
w życiu rozumiałam inaczej i pragnęłam
czegoś innego od życia, niż tego, co ono
daje, tylko ja nie należę do tych, które u-
mieją się upominać i targować z losem. Ja
się, Julu, buntować przeciw losowi nie po-
trafię, bo to nie leży w mojej naturze!... Ty
mnie znałeś dobrze... ty jeden, więcej nikt!...
Będę się starała, aby kiedyś, kiedyś tam...
poznało mnie tak moje dziecko, mój syn,
i pokochał więcej nawet od ciebie, pokochał
i musiał czcić swoją matkę, jak świę-
tość, i szanował ją za to, że wszystko...
wszystko, całą siebie dla niego poświęciła!...
Ty mi do tego celu nie przeszkadzasz, ty

bądź dobry i szlachetny, jeżeli chcesz, abym
w mojem sercu obok miłości dla mego dziec-
ka, chowała jedyne jeszcze uczucie biedne,
smutne, zgnębione, ale czyste i takie, któ-
regobym się przed światem, ani przed Bo-
giem wstydzić nie musiała — dla ciebie!...

Zamknęła oczy i tłumiąc wielki ból i wiel-
ką żalność w sobie, odezwała się znowu po
chwili:

— Ja tobie nic więcej już nie powiem,
mój Julu, i ty się nie domyślaj niczego!...
Ja ztąd odejdę i przysięgam ci, że gdybyś
chciał koniecznie zdobywać moje serce i od-
wieźć mnie od moich obowiązków, to... to ja
będę miała siłę uciec od ciebie... choćby tam,
gdzie trzeba przejść przez grób, aby się do-
stać do dusz umęczonych!

Zchwycił jej rękę i cisnął w swoich dło-
niach, przerażonym wzrokiem wpatrując się
w jej błądą i wyrazem niewymownego cier-
pienia naznaczoną twarz.

— Tak, tak, — mówiła na pozór spokoj-
nie, — ja byłabym zdolną to uczynić, więc
ty mnie zostaw mojemu losowi i memu
dziecku!... Ja chcę zostać dobrą i czystą,
i nie mieć sobie nic do wyrzucenia... A zresz-
tą, ja jestem za słabą do walki z losem.
Nie umiałam sobie wziąć szczęścia, kiedy
mogłam, — dziś po nie sięgać nie potrafię,
ale mnie i to wystarczy, że jestem matką.
Czyż dla kobiety nie może to wystarczyć?...

Podniosła powieki i spojrzała mu w oczy
pytająco i błagalnie zarazem, jakby się pro-
siła, by nie zaprzeczył temu, co miało być
na całą resztę życia jej wiarą i podporą.

On nieprzytomny prawie, jak człowiek
śmiertelnie ugodzony w samo serce, chwy-
tał ustami powietrze i zaciskał usta, bez-
radny, beznadziejny, zawiedziony w naj-
droższych swoich nadziejach, klęczał u jej
nóg ciągle i nie miał siły podnieść się z ziemi.

— I to być musi?... musi? — pytał głosem
zdławionym i głuchym, a ona odgarnęła mu
włosy z czoła i walcząc z sobą przez chwi-

Potem z domu wyrzucili —

„Niech tam zdycha zła gadzina!“

I — umarła... Złe nasienie...

Giń, jak żyłeś, ludzki chwaście!...

„Takie młode — już ładaczne!...“

„Moiściewy — lat szesnaście!...“

Rwą się nici ładu, składu.

Węzły wiary w świecie Bożym:

A w Warszawie jedna piosnka:

„Noże, noża, noży, nożem.“

Krwia codziennie ociekają

Ludzkie dłonie, głowy, główki,

Psują sobie ludzie skóry

Łatwiej — niżli podzielić.

Pryśły węzły i hamulce

Jakie niegdyś tkwiły w wierze.

Nad człowiekiem — tworem Boga

Wziął przewagę — człowiek-zwierzę.

A w tym ruchu „postępowym“

Rej, jak wszędzie wiodą — młodzi.

Lat szesnaście — już „nożowiec“,

Nocny rabuś, dzienny złodziej,

Wszystkie zbrodnie i ohydny

W których dziś Warszawa tonie,

Najwytrawniej popełniają

Prawie same młode dłonie.

Z „mętów“ wyszły i nim lata

Poorwały w zmarszczkach twarze,

Młode serca, młode siły —

A to starzy już — zbrodniarze.

Zgroza, zgroza! A tam wyżej,

Ponad ludzkich nizin dołem —

Pół młodzieży rozpasanej

Swem miedzianem świeci czołem...

Sport hulanki, wstręt do wiedzy,

Pustka dążeń, pragnień, marzeń,

Obojętność i bezmyślność

W wirze nowych prądów, zdarzeń...

Nie nad ciasny krąg hulanki —

Coraz niżej, coraz mierniej...

Nie nad haszysz częściej miłości

Na ulicy lub w cukierni...

Nie... nie...

Pióro rozskrzypione

Od tematu mnie odwiodło.

Miał o „gwiazdce“ gwarzyć złotej,

Zgrzytam „kwestyę“ taką „podłą.“

I do wzruszeń wigilijnych

Najmilszego dzionka w roku,

Na tło blasków choinkowych

Rzucam tyle, tyle — mroku.

Lecz bez rany odsłonięcia

Nikt jej przecie nie uleczy,

A chirurga zimny lancet

Ulgę niesie — choć kaleczy...

Więc miast sarknąć na rym brzydki,

Że wam szpetne snuł powiastki,

Pomódlcie się wspólnie ze mną

Do tej złotej naszej „gwiazdki“,

Niech choć w dniu swym uroczystym

Złe instynkty ludzkie spęta,

I na ludzi niech przerodzi

Biedne ludzkie te zwierzęta!...

A my w dniu tym zjednoczeni

Świętem wspólnym bratniej zgody

Prośmy nieba o źdźbło światła

Na te „głębie“, na te „spody.“

I połammy swój opłatek

Na świt jasny — świt otuchy,

Co wypędzi ducha złego

A sprowadzi dobre duchy...

Artur Gliszczyński.

lę, dotknęła je lekko, nieśmiało, zimnemi jak lód ustami, szepnąwszy:

— Musi, Julu!... musi!...

Potem otrząsnęła się z dreszczem, wyprostowała i odsunęła od niego ze słowami:

— A teraz zostań tu i pozwól mi odejść!... proszę cię, przyrzeknij mi, że nie pójdziesz za mną i że dziś jeszcze odjedziesz!... Bądź mężczyzną, mężczyzną silnym, i dobrym, i szlachetnym!... takim, jakiego chcę... zawsze... pamiętać.

Zwróciła się ku wyjściu z samotnej pustelni, ale na progu uczuła, że jej nogi zeszywniały i że kroku jednego postąpić nie może.

W oczach zrobiło się jej ciemno, krew umknęła z mózgu i blizką była omdlenia; musiała się oprzeć o futrynę drzwi.

On klęczał, jak skamieniały i patrzył na nią tylko okiem szklanym, prawie bezmyślnym.

Na zakręcie ścieżyny zaskrzypiał piasek; młoda dziewczyna w ludowym stroju Kuja-wianki toczyła przed sobą wózek dziecięcy i zieloną gałązką odganiając muchy z nad główki maleństwa rozłożonego na poduszce koronkami obszytej nacila jakąś smętną piosenkę.

Na ten widok Misią ocknęła się nagle, twarz jej spromieniała w jednej chwili, zebrała wszystkie siły i rzuciwszy jeszcze raz okiem po za siebie, zawołała:

— Moje dziecko!...

Potem poszła za wózkiem i zrównawszy się z piastunką Henią, zatrzymała się, jakby czekała, czy Julek nie podejdzie do nich, ale on z głębi pustelni nie ruszył się, tylko wiodł za nią oczyma i patrzył, patrzył, jak ścieżką między drzewami schodziła powoli na dół w stronę parku, trzymając się wózka, niby rozbitek ostatniego szczątka łodzi strzaskanej na falach życia.

Myślał tylko o jednym, że oddala się od niego na zawsze i że tak, jak ją traci z oczu wśród tej zielonej gęstwiny, tak traci i swoje wymarzone szczęście, którego już nigdy więcej nie zobaczy.

I ból go gryzł tak samo, jak on gryzł sobie palce do krwi, aby nie krzyczeć z rozpacz.

Z całej rzeczywistości pozostała mu tylko świadomość tego, iż przed chwilą czuł na swoim czole usta zimne i drżące, jak skrzydła motyla i słyszał słowa okrutne, jak wyrok śmierci:

— To być musi!...

A w stanie, w jakim się znajdował, nie miał nawet siły zapytać:

— Dlaczego?...

Ciażyło na nim zakłęcie dobrej i czystej kobiety.

K O N I E C.



Boże drzewko.



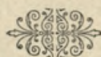
Boże drzewko... na okół tysiąc gwiazd się jarzy,
Tysiąc błysków, światełek migotliwych świeci,
Po zielonych gałązkach złote wiszą sieci,
Srebrne nitki, jabłuszka z rajskich wirydarzy.

Przed drzewkiem w upojeniu stoją małe dzieci
I patrzą w cud ten... każde dziecko marzy,
Bo oto z gwiazd, z zielonych smrekowych wachlarzy
Srebrzysty, biały anioł cicho ku nim zleci.

Oto frunął, przeplynał cały w śnieżnych puchach
I na wiotkich, leciuchnych gałązkach choinki
Pozawieszał kosztowne, cudne upominki —

I biega wszystkie dzieci, a w ich żwawych ruchach
Drży radości i szczęścia bezmiernego fala
I wstęga złotych marzeń dusze im okala...

Zygmunt Różycki.



OBRAZKI WIGILIJNE.



Mrok zapadł, zimno. Na ulicy pełno, prawie każdy niesie jakąś paczkę, każdy dąży z pośpiechem, bo godzina późna, niedługo czas siadać do wieczerzy, zapalać choinkę.

Pod murem domu, przy zbiegu dwóch ruchliwych ulic, stoi kobieta z koszem tanich, drewnianych zabawek.

— Czekaj no, Jasku, — mówi do zziębniętego chłopczyzny, przestępującego niecierpliwie z nogi na nogę i chuchającego w skostniałe ręce, — poczekaj, niedługo już pójdziemy do domu, może jeszcze co sprzedam to i tobie kupię orzechów i pierników, zobaczysz!... O! proszę łaski pani, jakie śliczne zabawki!...

Pan i pani, młodzi jeszcze ludzie, wstrzymują się. Pani szepce:

— Może kupimy co od tej biednej kobiety, tak mi jej żal... i wybiera w koszu.

Pan przygląda się chłopczyźnie o zziębniętej twarzy i jasnych, niebieskich oczach.

— Patrz, Tereniu, — wzdycha, — gdyby to tak na nas czekał taki malec w domu, dopiero byśmy jemu naznoscili podarków...

Pani płaci i wsuwa zabawki w mufkę.

— Dziękuję wielmożnej pani! panie Boże zapłać... niech Matka Najświętsza wynagrodzi, — błogosławi kobieta, patrząc na hojną zapłatę.

Chłopiec tymczasem usunąwszy się na chwilę z pod wzroku matki, wdrapał się pod okno parterowego mieszkania i patrzy przez niezastłonięte szyby. Błysnęło jedno światełko, drugie, trzecie, zapalono choinkę.

Jakież tam śliczności, jakie cuda!

Na środku dużego pokoju stoi wysokie drzewko, od czubka do dołu obwieszane różnemi, jakby z promieni światła utkanemi cackami, a w pośród nich ile rzeczy smacznych, słodkich... Jasek wielu z nich nie zna wcale, nie wie nawet, że to i tamto jest do zjedzenia... Choinka cała spowita w srebrne i złote nitki taka błyszcząca, a świeczek pali się tyle... tyle...

— A zejdziesz mi tu zaraz! — krzyknie kobieta, spostrzegłszy chłopca, uczipionego pod oknem, — chodź, pójdziemy już do domu, już mi nogi zcierpły od zimna. No, czy słyszysz? czy chcesz, żeby cię policyant za kark sprowadził?...

Ale chłopiec nie słyszy. Nogi oparł na murze, wystającym nad piwnicznym oknem, skostniałymi rękami z nadludzkim wysiłkiem

wpił się w gzyms pod oknem i wzrokiem przywarł do szyby. W oczach jego widnieje namiętne pragnienie... głód... chwilami zaś przebija nieokiełznana dziecięca uciecha, wybuchająca mimo mrozu i nędzy na widok tylu śliczności.

* * *

Pani Teresa ujmuje męża pod rękę i spiesza kroku. Tu i tam pozostawia go jeszcze przed wystawą sklepową, a sama wchodzi, żeby ostatnie poczynić zakupy. Wieczór wigilijny spędzić mają u rodziców pani razem z jej zameżnemi siostrami i gromadą siostrzeńców i siostrzeńce.

Było kogo obdzielić, o kim pamiętać! a przedewszystkiem o biednych, tych nigdy u drzwi pani Teresy nie brakło.

Przed oknem magazynu z przybraniami toaletowymi stoją dwie podstarzałe panny.

— Nic jeszcze nie mam dla Jadwigi, — mówi jedna do drugiej, — to przecież moja przyjaciółka i muszę mieć coś dla niej na wypadek, jeśli mnie ona czem obdaruje...

— Kup jej ten duży koronkowy kołnierz, — radzi druga — teraz bardzo takie noszą, — albo patrz, tutaj, na prawo, taki żabot z gazy...

— Dobrze, niech będzie ten żabot, — decyduje pierwsza, — ja wiem, że ona tego koloru nie lubi... zielonawy, przy jej cerze i kolorze włosów szkaradny. Będzie zła i będzie jeszcze brzydsza.

Wchodzą do magazynu.

W drodze do domu mąż pociąga panią Teresę przed okno jubilera.

— Chodź, kochanie, — mówi z miłością w głosie, — wybrałem tu coś dla ciebie, ale wolę, żebyś mi wprzód powiedziała, czy ci się to podoba... o, widzisz, czy ładne?

— Co, te perły? nie, nie, to za kosztowne dla mnie, nie chcę tego! Wiesz co? — dodaje ze słodką prośbą w głosie, — daj mi część tych pieniędzy, które na to przeznaczasz, będę miała więcej dla biednych moich... mój Boże, tyle nędzy... tyle dziś głodnych...

— A sama dla siebie nie będziesz miała żadnej gwiazdki, żadnej przyjemności?

— Jakto żadnej? — czy możność pamiętania o drugich, wspierania biednych, nie jest przyjemnością? o, mój drogi, ja taka szczęśliwa jestem przez ciebie, bo przez ciebie to mogę...

Odciągnęła go od wystawy jubilera, uszła kilka kroków i zawahała się.

— Zresztą, — rzecze po chwili przyciszonym głosem, — jeśli już koniecznie chcesz mi coś kupić, to wstąpimy do tego sklepu, — wskazuje na okno wypełnione wyprawkami dla małych dzieci, — ale to lepiej po świętach, będziemy mieli więcej czasu, nudzić będę, wybierać...

— Co? dla kogo?...

Chwila milczenia.

— To moja „gwiazdka“.

— Tereniu!...

* * *

Świeczki na choince dopalają się. Pierwsza chwila uniesień radości minęła, dzieci uciszyły się nieco, każde zajęte szczegółowymi oględzinami otrzymanych darów.

— Chodźcie tu dzieci, — mówi matka, — usiądźcie cicho, babcia opowie wam o gwiazdce.

Wszyscy, dorośli i mali przysuwają się do fotelu, na którym siedzi babunia.

Mała Zosia usadowia się na stołeczku przy jej nogach, rozumie się z nową lalą na kolanach, bo i ta słuchać musi. Chłopcy poskładali gry i książeczki na stole i także przy babci zasiedli.

— A ty Janinko? — zwraca się matka do smukłej, młodej dziewczyny, zapatrzonej w okno.

— Zaraz, zaraz matusiu, — odpowiada dziewczę, lecz nie rusza się z miejsca.

Babunia opowiada, jak to w ubogim miasteczku Betleem, nad stajenką zajaśniała gwiazdka, jak Bóg-Człowiek, na sianku złożony, rozpoczął żywot swój człowieczy, jak Mu dary

znosili królowie i pastuszkowie nędzni i jak Narodzenie Boże było Narodzeniem wiary nowej, która ludzkość do Odkupienia prowadzi.

Wszyscy słuchają w skupieniu. Świeczki na choince pogasły, tu i tam gałązka zatrzeszczy z cicha. Małenka Zosia oparła złotą główkę o kolana babci, rączka obejmująca lalkę opadła, Zosia śpi.

Młoda, smukła dziewczyna wciąż stoi przy oknie, zapatrzona w ciemną, cichą noc. Myśli o nim, o tym jednym, jedynym. Ręka jej w kieszeni ściska list od niego. On teraz daleko, ale jeśli wróci, czy rodzice zezwolą, czy nowy rok szczęście jej przyniesie?

Ty nie wiesz, że ty szczęście twoje dziś trzymasz w ręku, dziewczyno! Najwyższe dobro, jakie nosimy w duszy, to — nadzieja! Nadzieja, która złudzeniem złoci oczekiwanie.

Lata przejdą, dziewczyno, i choćbyś nawet przy boku tego, o którym dzisiaj marzysz, szczęśliwa była, to i tak pomyślisz nieraz o tej chwili, kiedy w promieniach złudzenia szłaś ku szczęściu.

Zdała od zgiełkliwych ulic, za miastem, ciemno i cicho, a tak dzisiaj pusto... Bo któż ma czas w dzień wigilijny myśleć o tych, co spoczywają w spokoju?

Zaledwie dojrzeć można cień czarno ubranej, klęczącej na grobie kobiety.

Grób przystrojony choinkami, a śnieg leciuchno okrywać je pocyna.

— Dziecino moja — szepce kobieta przez łkanie, — moje ty jedyne, moje wszystko... Czy ty mnie widzisz, czy słyszysz, ptaszyno droga... gwiazdeczko moja...

Zakrywa oczy rękoma i dalej łka boleśnie.

Sam jeden w swoim zacisznym pokoju siedzi poeta i pisze.

Pisał z takim przejęciem, tak gorączkowo, że o godzinie i dacie zapomniał i dopiero w chwili, kiedy skończywszy pisanie, kładł pod nim swoje nazwisko, wzrok jego padł na choinkę, którą pocziwa jego gospodyni postawiła mu w rogu pokoju. Dobra kobiecina, już dawno u niej mieszkał, pamiętała o nim...

Dziś wigilia Bożego Narodzenia...

Wsunął się wygodnie w fotel, głowę oparł o wysoką poręcz, zamyślił się. Aha, to z tej choinki roznosił się po pokoju ten zapach igieł sosnowych i żywicy, który go przy pisaniu prześladował...

Wigilia Bożego Narodzenia...

Dziś ludzie na całym świecie obchodzą radosne, wielkie święto... święto miłości bliźniego... on jest sam.

Wigilia Bożego Narodzenia...

Nie! nie jest sam! czyż nie może w każdej chwili, gdy tylko zapagnie, przebywać w najlepszym, najszlachetniejszym, najwyszukaniejszym towarzystwie? Czyż nie może zakląć duchów ze wszystkich czasów? potęgą swej wyobraźni powołać do życia umarłych? siłą twórczą zaludnić w około siebie przestrzeń pustą?

Uśmiecha się... już idą: cudne kobiety w strojnych szatach, poważni mężowie, którzy myśleli jego myślami, synowie ludu, których on uzbrajał do czynów bohaterskich..., ściany pokoju rozszerzają się, pokój zamienia się we wspaniałą, sklepioną komnatę...

W posrodku stoi choinka, a przy niej młoda dziewczyna z długimi warkoczami, śliczna jak marzenie... To ona! wysniona, wybrana i... stracona na wieki... Niezapomniana, jak cień przesuwająca się przez wszystkie jego poezje.

Mimowiednie wyciąga do niej ręce... uroczą postać znika i znika wszystko...

Jest znowu sam... okropnie sam...

Zdała słyszeć dzwony na Pasterkę.

Wielka sala w szpitalu. Jasna i czysta, a taka bezbrzeżnie smutna, ludzkim bólem

i łzami przesiąknięta. Wzdłuż niej dwoma szeregami stoją łóżka, środkiem szerokie przejście. Jedni chorzy spacerują po sali, rozmawiają, przechodzą do przyległej, dużej izby, służącej za pokój stołowy dla zdrowszych i za czytelnię, inni, słabsi, próbują siedzieć na łóżku, jeszcze inni, ci, którzy się ruszyć nie mogą, leżą bez ruchu. Od czasu do czasu słychać jęk załosny.

Otwierają się drzwi, wnoszą choinkę, za nią wchodzi Siostry. Jak anieli idą w swych białych kornetach, a twarze mają uśmiechem słodkim rozpromienione, rozanielone... Dobrzy ludzie dopomogli, żeby i u cierpiących biedaków zabłysła choinka.

Siostra, do której sala należy, z opłatkiem obchodzi wszystkich chorych, tym zaś zdaje się, jakby im sił przybyło, jakby ich mniej nękało cierpienie...

Świeczki na choince zabłysły... Siostra z uśmiechem matki, rozdaje pomiędzy chorych, rozumie się z uwzględnieniem dyety, pierniki i łakocie... na sali czyni się gwarno, chorzy, którym siły spacerować pozwalają, cisną się w około przybranego drzewka, a i służba miejscowa pragnie zobaczyć choinkę...

Siostry, jak anieli w białych kornetach, cicho, słodko rozpoczynają pieśń kolendową. Z głosami ich łączą się głosy wszystkich w sali szpitalnej będących i z tych znękanych, zbolących, uciśnionych piersi podnosi się w prostocie swej niezrównana, pieśń dzielnej rzewności, a zarazem i radości pełna:

„Wśród nocnej ciszy...”

Zofia Seidlerowa.

HISTORIA KOBIETY.

STUDYUM SPOŁECZNE

PRZEZ

Julię Terpiłowską.



(Ciąg dalszy).

I czem-że się w takich warunkach stała ta, która według pojęć mężczyzny jest w jego życiu tylko objektem miłości — albo niczem? Stała się towarzyszką wśmienitej zabawy, tak mu koniecznie potrzebną, jak słomka do puszczenia baniek. Stała się — a raczej pozostała jak dawniej — narzędziem uciechy wprawdzie wykwintniejszej i subtelniejszej, ale zawsze tylko uciechy. A gdy nazywał ją nieznanem dotąd imieniem „panią swoich myśli,” nie znaczyło to, że jej duchowa istność jednoczy się z jego pojęciami, dzieli jego przekonania, zespala się z nim ideowo, lecz tylko, że obraz jej podsyca słodkie marzenia.

Do szablonowego ideału tych jego marzeń kobieta wciąż się dostrajała, i coraz bardziej rozpylała swoje człowieczeństwo w tęczową zjawę istoty nieprawdopodobnej, bohaterki fantastycznego poematu lub czarodziejskiej baśni. I tak samo dla damy, jak dla rycerza, znikają z widnokręgu istnienia wszystkie wymogi bytu i trudy życiowe, wszelkie twarde potrzeby i poważne zadania zarówno powszechne, jak osobiste, i na całej ziemi przedstawiały im tylko wiszące w powietrzu ogrody miłości i spiętrzone aż do księżyca szczyty sławy, a przy jednych i drugich kołysała się na błękitnej szarfie złota lutnia poezji.

Poezja była w tym świecie marzycielskich uczuć i efektownych czynów pokarmem nieodzownym, koniecznością życiową; sławiąc heroiczne awantury i opiewając czułe sentymenty, zaprawiała je najwonnejszym kadzidłem — dymem panegiryzmu, a tej przyprawy łaknęli, jak chleba powszedniego romantyczni rycerze i romansowe damy tego romańskiego

świata. Dlatego też lutnia stała na równi z mieczem, pieśniarstwo było szlachectwem, wędrowni trubadur nie ustępował godnością feudalnemu baronowi, — i tak się ostatecznie skryształizowały stosunki, że czoło społeczeństwa tworzyli rycerze i poeci, wieńcem na tem czole były urocze damy, a powyżej stali już tylko przedstawiciele państwa lub Kościoła, a poniżej pełzał gmin wzgardzony. To czoło społeczne wciąż gorzało fanatyzmem sławy, frenezją miłości, a żarliwy kult czulej poezji, zuchwałego bohaterstwa, wyrafinowanej kochliwości, udratyzowanej junakiery i fantastycznych przygód, robił z całej tej epoki jedną wielką dziejową balladę.

Co za dziw, że taka ballada zawracała głowy i upajała serca? że zawiązywała oczy na odwrotne strony medalu?

Grajac swą królewską rolę średniowieczne panie nie tylko miały fikcyjnych poddanych i bajeczną władzę, ale także imitację sądownictwa.

W typowej krainie średniowiecznego romantyzmu, francuskiej Prowansji, istniały t. zw. „trybunały miłości“ (cours d'amour), których posiedzenia wchodziły w program turniejowych festynów, wyprawianych po feudalnych zamkach. Festyny te w ogóle były polem chwały dla zdobywców i obecnością swą dam. Lśniące od klejnotów i złotogłowu, szeleszczące kitajką i lamą, woniejące i ukwiecone, zajmowały pierwsze miejsca na miękkich wezgłowiach i drogich kobiercach w turniejowych łóżach, w biesiadnej komnacie i w tanecznej sali. Wypieszczone ich rączki rozdawały złote i srebrne i laurów wieńce jako dank miłotwa lub natręcenia.

Kiedy zaś zasiadały na „trybunale miłości,” wtedy przed sądem ich stawała dusza ludzka, a one, jako mistrzyni uczucia, ferowały wyroki w wielkiej sprawie kochania — i te stawały się prawem w monarchii serca.

Trybunałowi miłotnemu przewodniczyła zwykle pani zamku, w którym odbywało się jego posiedzenie, a ciało sądownicze składały najpiękniejsze i najświetniejsze z zaproszonych na ten festyn dostojnych dam. Do tej izby sądowej wnosili skargi swe amanci, zażalenia na swe amantki, i odwrotnie; przed nią wytaczano procesy niewiernym i zmiennym, jej podawano do rozstrzygnięcia kwestye z psychologii miłosnej, a po przeprowadzeniu nad niemi dyskusji, zwykle według wszechwładnej wówczas skomplikowanej metody scholastycznej, decyzję następnie wciągano do „kodeksu miłosnego.”

Artykuły tego kodeksu były w tym rodzaju:

— Nic nie stoi na przeszkodzie, aby tę samą kobietę kochało dwóch mężczyzn — i odwrotnie.

— Śmierć jednego z kochanków obowiązuje stronę pozostałą do żałoby dwuletniej.

— Podejrzenie i zazdrość wzmagają namiętność miłości i t. p.

Roztrząsanie tez z psychologii miłosnej odbywało się często w ten sposób, że podany temat służył za wyzwanie do turnieju poetyckiego dwóch trubadurów, którzy walczyli z sobą kolejną wymianą strof, przez siebie układanych i spiewanych.

Oto na przykład podczas jednego z takich posiedzeń, pod prezydencją pięknej Fenelty z Romanin, słynny trubadur Sordel Mantuański w ten sposób potykał się na słowa z Bertrandem z Allamanon, postawiwszy mu następującą tezę:

— Gdyby ci dano do wyboru: nie mieć łaski u dam, nie spodziewać się powodzeń miłosnych, i nigdy nie nie zyskać u pani twojego serca, albo pozbawionym być rycerskiej sławy, nie mogąc jej sobie zdobyć teraz, ani w przyszłości — co z dwojga wybraćbyś wolął?

— Damy, którem uwielbiał, zraziły mnie swym chłodem; tak mało od nich łask do-

znałem, że nad miłość przekładałam teraz rycerską sławę. Pozostawiam tobie szaleństwo kochania, którego uciech wartość znika natychmiast po użyciu, podczas gdy na polu chwały coraz nowe zdobycze, coraz nową radość przynoszą.

— Cóż warta sława bez miłości? Co za uciecha zamienić słodczye uczucia na trud, głód, chłód i niebezpieczeństwa wojenne? Odstepuję ci je chętnie, a sam wolę pozostać z nadzieją szczęścia u nóg ukochanej.

— I jakże śmiałyś przed nią stanąć bez gotowości do ośmielnych czynów? Czemże szczęście bez męstwa? Męstwo tylko wynosi na najwyższe szczyty, podczas gdy szaleństwo zięga uwiedzionych przez się w niziny zniekształcenia.

— Niechbym tylko miał wartość w oczach ukochanej, coż mi czyjaś wzdarda? W jej tylko rączkach sława moja i szczęście całe. Idź walić mury i zamków dobywać! ja przy mej damie pozostanę, a gdy ciebie czeka fawor pański, mnie — jej niewinne fawory.

— Nie! kochać bez zalecenia się męstwem, — to oszukiwać ukochaną! Nie pragnę miłości niezdojbytej podziwem moich czynów. Pozostawiam ci twe zwodnicze ułudy, dla siebie pragnę tylko ośmielnej sławy! O! czyż nie szaleństwo — kłaść na szale kłamane szczęście i radość prawą?

Nie mówi kronika, który z tych wytworów przelewaczy z pustego w próżne zdobył u trybunału wieniec laurowy. Prawdopodobnie ten, który piękne sędziny przekupywał pochlebianiem Erosowi.

W licznym gronie prezydentek trybunałów miłości, które trwały przez parę wieków wśród krajów romańskich, znajdowały się najznakomitsze panie swego czasu, jak: Eleonora, królowa Akwitanii, jej córka Marya, hrabina Flandryi, Sybilla, hrabina Szampanii; a także słynne z niezwykłej piękności lub bystrości dowcipu, jak: Ermengarda z Narbonne, Fenelta z Romanin, Lauretta z Awinionu — ta sama, której wdzięki unieśmiertelnił Petrarca.

Wdzięki dam średniowiecznych musiały być rzeczywiście olśniewające, skoro takie zastępy trubadurów, minstrelów, minnesingerów taką powodziały liryki miłosnej natchnęły; ale co się tyczy bystrości umysłowej tych pań, ta musiała być bardzo jednostronna, zwróconą wyłącznie w kierunku przerafinowanej czułości, skoro na polu tak dla kobiecego usposobienia odpowiednim — poezji uczuciowej — wśród tak niezmiernie licznych piewów miłości, kobiet wcale nie spotykamy. Jako drugą Sefonę z epoki trubadurów, wymieniają współcześni tylko jakąś Klarę z Anduzy, której czule wiersze miały zaledwie efemeryczną wziętość w swoim czasie.

Wśród tych, tak miłych i wdzięcznych, ale tak zbanalizowanych figurynek jasełkowych monarchii i szablonowych ideałów, wybitniejsze postacie kobiece dają się spotkać przeważnie tylko na samym początku rozwijania się szewaleryi, albo dopiero u jej schyłku; w dobie jej rozkwitu kobieta rzeczywiście wybitna prawie nie istnieje.

Na początku okresu zdarzały się nawet wojownice. W czasie drugiej Krucjaty królowa francuzka, Eleonora, towarzyszyła królowi Ludwikowi VII-mu na wyprawę krzyżową, a tak ona, jak i jej damy przywdziewały zbroję rycerską i z mężami swoimi trudy bojowe dzielili. Moralność nie wiele zdaje się zyskała na tem, bo płocha królowa rozwiodła się z mężem, a wyszła za księcia Henryka Plantageneta; nie wiele też rycerzom musiało przybyć z tej pomocy, bo druga Krucjata, po paroletnim tylko trwaniu, sromotnie się skończyła dla rozterek pomiędzy Krzyżowcami.

Ale fakt ten — a raczej wybryk — który zresztą nie był odosobniony, — bo i za pierwszej Krucjaty zdarzały się wojownice, — wykazuje znaczne jeszcze pozostałości samodziel-

nej energii u kobiet, odziedziczone przez nie z tradycjami z epoki gminoruchów. Po drugiej Krucjacie dopiero coraz rzadsze są tacy, aby niewiasta miała się dzieł męskich, a w miarę rozwijania się kawalerskości *dama* coraz bardziej lalkowacieje, aż na koniec wrzeczono na codzień, a fikcyjne berło od święta stale przyrasta do jej ręki.

W Polsce w tymże czasie drugiej Krucjaty zdarzył się fakt, świadczący także o ujemnej, ale silnie zaznaczonej indywidualności kobiecej. Fakt ten, notowany przez współczesnych kronikarzy, pobieżnie i lekceważąco, — jak wszystkie sprawy kobiece — w kombinacjach, wysnutych ze skąpych danych, tak się mniej więcej przedstawia:

Gdy Bolesław Śmiały hulał ze swym rycerstwem w rozkosznym Kijowie, w kraju tymczasem, podczas zbyt długiej nieobecności stróżów państwa i ognisk domowych, poczęły fermentować umysły niedość jeszcze ujarzmionych kmieci i niedość jeszcze znihilizowanych kobiet. Dwa te fermenty we wspólnej żądzy swobody zjednoczyły się z sobą aż na koniec odżył znowu niedawno zduszony pogański duch tłumu z czasów rewolucji ludowej za Regencyi królowej Ryksy.

O tej choć nawiasowo nadmieniam tu należy, że była niewiastą nie tylko wielkich cnót, ale i wielkiego hartu woli; próbowała iść śladem polityki swego teścia, Bolesława Chrobrego, ale nie zdołała zatamować powodzi reakcyonizmu pogańsko-separastycznego i musiała z kraju ustąpić, zostawiając po sobie niepocholebną opinię dziejową, wywołaną jej naturalną słabością do otaczania się rodakami-Niemcami i wynoszenia kultury niemieckiej po nad polskie ówczesne barbarzyństwo. Była ona właśnie jednym z najwybitniejszych typów hartownych kobiet, z początków Średniowiecza, w środkowy jego okres zabłąkanych.

Wracając do rozruchów demokratyczno-feministycznych z czasów Bolesława Śmiałego, zaznaczamy, że musiały one mieć charakter dość poważny i być dość powszechnymi, skoro dochodzące o nich do Kijowa wieści tak przeraziły panów rycerzy, iż porzucając kapuańskie uciechy i nie dbając na gniew srogięgo króla, tłumnie zbiegali od jego boku, aby powrócić do kraju i ogniska swe oczyścić od nieproszonych gości. Małżonki ich bowiem, uważając się za upoważnione do moralnego odwetu względem mężów, którzy je na tak długo opuścili już nie dla wojny, ale dla hulanki, uwzględniły żądania zbuntowanych kmieci — i ci opanowali bez oporu nie tylko rycerskie dobra, lecz i same dóbr tych panie. Nie wiele musiało znaleźć się żon wiernych, skoro kroniki zapisały wzorową małżonkę Mikołaja Strzemieńca, Małgorzatę, która oparła się dzielnie pogańskiej demoralizacji, i zamknawszy się w Zembocińskiej wieży, powrotu męża doczekała. W końcu skrupiło się naturalnie na pacholkach kmiecych, te panie zaś widocznie zdołały przekonać mężów w duchu równouprawnienia, że obustronna wina w małżeństwie, ma być obustronnie wybaczaną, bo o karaniu winowajczyń niema wzmianki; owszem nawet, gdy król Bolesław, rozjątrzony na stan rycerski, kazał straszliwie upokarzać szlachetne panie, odejmując im od piersi ich kmieci niemowlęta, a przykładając natomiast szczytki, powstało ztąd w kraju powszechne na despotycznego monarchę oburzenie.

Uspokoił się już potem na dobre niesforny żywioł niewieści, i to tak gruntownie, że podczas następującej później doby „Polski w podziałach“, gdy wszystko wewnątrz państwa burzy się, wre, kipi, a z tego chaosu — jak świat z mgławicy — wyłania się nowy ład i ustrój społeczny, kobieta w tej gorącej uczucie, w tej furji czynów, nie przyjmuje żadnego prawie udziału. Typową przedstawicielką charakteru płci swojej w tym okresie

jest ta wdowa po Kazimierzu Sprawiedliwym, istota cicha i bierna, łatwowiernie dająca się zwodzić dyplomacie Mieszkowi Staremu, o której jeszcze z dzieciniego dukwienia pocztowych „Śpiewów“ pamiętamy, że: „Od dworaków opuszczona Helena, w stroju niedbałym, gdy syna tuli do łona, co go zwano Leszkiem Białym, tak szerzy skargi płaczliwe na swe losy nieszczęśliwe...“ *Skargi płaczliwe*, rozwodzone w zamknięciu kobiecego terenu, oto działalność niewieścia samej nawet regentki, matki wywłaszczonego dziedzica korony.

Podobnie uczuciową tylko rolę wśród ważnej dziejowej chwili grała równocześnie w zachodniej Europie Marya-Irena, cesarzówna Bizantyńska, później cesarzowa niemiecka. Młodziutką dziewczynką przywieziono ją z Bizancjum do Neapolu, jako narzeczoną Rogera, syna Tankreda, normandzkiego króla Obu Sycylii. Ale wkrótce umiera Roger, a zaraz potem i ojciec jego, a zabiorczy i srogi cesarz niemiecki, Henryk VI-ty, przywłaszcza sobie państwo, królewską zaś rodzinę więzi lub tępi. Młoda sierota bizantyńska niema czasu opłakiwać ukochanych, bo ją natychmiast wcielają do rodziny ich tyrana, wydając za cesarskiego brata, Filipa. Irena nie sprzeciwia się losowi; pogodzona z nim zupełnie, przywiązuje się szczerze do rozmiłowanego w niej małżonka. Przeżywa z nim dziesiątek lat burzliwych, w czasie których, po śmierci Henryka, Filip wśród walk stronnicych jest kolejno uznawany cesarzem, to wyzuwany z tronu, na koniec, przesunawszy się cicho przez huragan dziejowy, jak promień księżycy przez skłębione chmury, umiera z żalu po zamordowanym małżonku, a najznakomitszy z niemieckich minnesingerów, Walter von Vogelweide, opiewa ją, jako „różę bez cierni, gołąbkę bez zółci.“

Takie wiotkie i blade, lecz słodkie i czyste postacie nie mogą nie wzbudzać żywej sympatii; nie mogą też nie być zajmującymi barwne i wykwiłtne miniatury niewieście, zdobiące sobą turnieje i bankiety owego czasu. Taka np. Lauretta z Awinionu, prezydentka trybunału miłości i piękność wsławiona, czyż nie jest efektowną i interesującą, gdy w zielonej sukni zahaftowanej fiołkami, ze słoneczną falą trefionych włosów na ramionach, wstępuje lekko i wspaniale po marmurowych wschodach gotyckiego gmachu, ledu rzucając dumne skinienie w odpowiedzi na hołd uwielbienia, jaki jej składa Franczesko Petrarca? A jednak były to tylko ciepłarniane kwiaty i tylko statuetki z porcelany. Sławiono je w poezji, walczoło za nie i o nie, stawiano je w środku najżywszej akcyi, jako nominalną oś ruchu; one dawały się opiewać, wielbić, porywać, odbijać, nie biorąc w niczem czynnego udziału, nie akcentując sytuacji inaczej, jak łąką cierpienia lub uśmiechem radości. Więc było ich życie teatrem marynetek, gdzie wystrojone laleczki, poruszane drucikami, kierowały dramatycznymi perypetjami pozornie tylko, nie przyczyniając się do gry własnej inicjatywy, nie idąc nigdzie o własnej sile.

O własnej sile szły jedynie ówczesne kobiety do nieba. Jedynie wybitnymi indywidualnościami płci żeńskiej były tylko te niewiasty, które żyły na świecie — ale nie dla świata, t. j. nie dla jego próżności i pychy, ale oddane całkowicie pobożności i miłosierdziu. Takie nie były laleczkami; działalność ich filantropijna, pedagogiczna, nieraz nawet społeczna, była poważną i owocną; po jasno wytkniętej drodze szły do jasno wytkniętych celów, a szły twardo, prosto i — dochodziły. Wiek XIII-ty, wiek żarliwej pobożności i gorącości religijnej, wytwarzającej — obok naiwnego zabobonu, scholastycznej formalistyki i srogiego fanatyzmu — szczytne następstwa prawdziwie chrześcijańskich przekonań, z łona Kościoła katolickiego wydawał takich lu-

dzi i takie czyny, które na zawsze zostają idealnym przykładem doszczętnego zapomnienia o korzyści własnej, dla korzyści powszechnej. Kobiety świecące taką działalnością nie były rzadkim wyjątkiem; w jednej tylko monarszej rodzinie widzimy ich kilka jednocześnie: Leszek Biały miał żonę świętobliwą Grzymisławę, córkę świętą Salomeę, synową świętą Kunegundę, która miała siostrę świętą Jolantę, a bliską ich krewną była święta Jadwiga, księżna Wrocławska. Jeszcze zaś częściej, niż wśród niewiast pełniących w świecie obowiązki rodzinne, spotykamy kobiety takiego pokroju w odosobnieniu klasztornym; odosobnieniu, które oddzielało kobiety od ludzi, ale nie od ludzkości, to jest nie od pracy dla ogólnego dobra. O mniszce i jej społecznych zadaniach pomówimy w następnym rozdziale. Na zakończenie zaś niniejszego, wspomnimy tylko jeszcze kobietę, w niepospolity sposób łączącą w sobie dwa typy — kobiety światowej w pierwszej części swego życia, kobiety zakonnej — w drugiej:

Heloiza, krewna i pupilla paryzkiego kanonika Fulberta, w początkach XII-go wieku była cudownym wyjątkiem wśród kobiet swego czasu — znała łacinę i scholastykę. Także w drodze wyjątku pozwolono jej uczyć się filozofii od przesławnego Abelarda, — ale nauka poszła na manowce krewkiej średniowiecznej natury: czterdziestoletni filozof rozmiłował się w siedemnastoletniej uczennicy. Ciężkie walki przebywały te dwie niezwykle dusze, i niestety, nie wyszły z nich zwyciężczo. Po upadku nastąpiła walka szlachetności: Abelard chciał dla Heloizy poświęcić świetną karierę naukową, której mógł wówczas dostąpić jedynie, spełniając swój zamiar przyjęcia wyższych święceń duchownych, Heloiza chciała dla Abelarda poświęcić swą dobrą sławę, nie przyjmując jego ręki, aby mu nie być przeszkodą na drodze sławy. Pobrali się przecież — a potem ich okrutnie rozłączyło — a potem on został księdzem, ona zakonnicą — i gdy znakomity myśliciel w swym filozoficznym zawodzie przebywał różne kolizje dramatyczne, odpadał od Kościoła, walczył, upokarzał się, na koniec w pokucie umierał, Heloiza w założonym przezeń klasztorze Parakleta, była świętobliwą ksienią.

Tam umiała połączyć najzarliwszą skrucę z najczystsze a zarazem najtłkliwszym wspomnieniem tego, który ją najpierw ściągnął w przepaść namiętności, a potem popchnął ku szczytom bogomyślności. A gdy w lat dwadzieścia po śmierci Abelarda umarła, wierna mu platonicznie i duchowo stale w nim rozmiłowana, mniszki Parakleta złożyły jej ciało w grobie Abelarda, a trubadurowie długo opiewali ten wzór doskonały najidealniejszej, najabsolutniej z ziemskich domieszek oczyszczonej, małżeńsko-anielskiej miłości.



W Wigilijny wieczór.



„Bóg się rodzi, moc truchleje...”

...Dawno to już, bardzo dawno, — wszystko zniknęło, jako mgła jesienna...

Ludzie śpią, mogiły ich zapadły, przysypane śniegiem. Krzyż pochylony lub sosna wiecznie zielona miejsce ich spoczynku wskazuje...

Dawno, — tak dawno...

A im bliżej świąt, które gwiazda przywodzi, im więcej serca drżą oczekiwaniem, tem więcej wspomnienia cisną się do myśli...

Cisną się, — przypominając uroczystą wigilję... Tak to dawno, — tak dawno!

Otaczały mnie wtedy pieszczoty ukochanej ba-

buni, — a starania wszystkich skierowane były ku mojej drobnej osobie.

Przyjmowałam je z całem samolubstwem rozpieszczonego a ukochanego dziecka.

Na kolędę każdy z domowników przygotowywał dla mnie jakąś niespodziankę.

Był też zwyczaj, że po wigilijnej wieczerzy dzieci wiejskie przychodziły do dworu.

Przynosiły dla panienki orzechy, śpiewały kolędy i suto obdarowane odchodziły z rozradowanem sercem.

Podarki układano zwykle w ubocznym pokoju, zamykając go skrzętnie przedemną, by tem więcej podnieść urok niespodzianki.

Uroczyste łamanie się opłatkiem, życzenia, — nawet lzy ukochanej babuni, spadające na moją głowę, nie wiele mnie obchodziły.

Wieczera wydawała mi się długą do nieskończoności.

Te drzwi zamknięte pochłaniały całą moją uwagę.

Nareszcie!

Wstawano od stołu.

Pocziwa niania wzięła mnie uroczysto za rękę i wskazując na tajemniczy pokój szepnęła: — Pójdziemy!

Drzwi się otworzyły...

Blask świeczek mnie olśnił...

Choinka płonęła...

Płonęła nie tylko świeczkami, lecz i różnokolorowym nastrzępionym papierem i błyskotkami, których marność wzrok i umysł dziecięcy dojrzeć, ni odczuć nie zdołał.

Pierwszy raz widziałam takie cuda:

Aż oto pieśń zabrzmiała:

„Bóg się rodzi, — moc truchleje...”

Śpiewały ją dzieci wiejskie, gwoli mej ucieśze, przez organistę wyuczone.

Byłam tak olśniona, że nie poznałam dobrych moich znajomych...

Był to dla mnie chór aniołów.

Nagle drzwi od korytarza się otworzyły i przy progu stanęło chłopię zziębnięte i odarte.

Oparłszy się o ścianę, przykneśli oczy, a lzy mu po twarzy spływały.

Śpiew kolędowy się kończył, wszyscy zwrócili się ku drżącemu z zimna chłopięciu.

Podeszłam i ja a wzięwszy za zimną, czerwoną jego rączkę, poprowadziłam pod drzewko.

— Ależ to jakaś biedota, — rzekła babunia.

— Czyje to? — spytała.

Nikt nie wiedział.

Szukano koło dworu, — nikogo nie było,

Od dziecka nie można się było nic więcej dowiedzieć, jak tylko, że mu imię Mikołaj i że go mama przyprowadziła.

Mamy nigdzie nie znaleziono.

Teraz już nie wiedziałam, czy więcej mnie zajmowała choinka, czy to dziecię zapłakane i zziębnięte, trzymające mnie silnie zziębniętą dłonią.

Czułam się dumną, że maleństwo nie wiele co mniejsze ode mnie szuka mojej opieki.

Mikołajek został we dworze.

Moja opieka nie byłaby mu wystarczyla, gdyby nie było innej.

Wszak była babunia.

W jej domu tyle sierot znajdowało przytułek, — znalazł ją i Mikołajek.

We dworze zaś mówiono:

— Biedota, to sługa panienki.

Lata płynęły...

Minęło moje dzieciństwo „sielskie, anielskie.” Mogiła po mogile wyrastała... Zmieniały się warunki bytu, zmieniało otoczenie.

Rozproszyliśmy się wszyscy po świecie.

W świat długi i szeroki...

Biedotę straciłam z oczu.

Praca wychylała ku mnie oblicze.

Miasto dostatku, pieszczot, los twardy wiódł przez życie... Zawiódł też w dalekie, — bardzo dalekie strony.

Była wigilia.

Gwiazda jasna, ta sama gwiazda, co ongi świeciła na niebie.

Mróz szklistą powłokę, położył na maleńkich okienkach, sklecone z grubych brewion chaty

Śnieg zasypał ją i obalił... Słaby ogień na kominię rozścielał po izbie wątpliwe, majaczące światło...

Przymknęłam oczy i siedząc na prostej ławie przywoływałam przeszłość. Niknęła, jak fata morgana.

W tem drzwi skrzypnęły...

„Bóg się rodzi, — moc truchleje...”

Zadźwięczał śpiew od proga...

Słuchałam w upojeniu, nie śmiać się ruszyć. Pieśń dźwięczała dalej...

Nagle jakieś dlonie do stóp moich przypadły...

Zerwałam się przelekła...

Przedemną pochylony był szynel żołnierski...

— Panienko, nie bójcie się, — ja chciałem was uradować!

I żołnierz podniósł twarz zalaną łzami.

— Biedota?! — zawołałam z wahaniem.

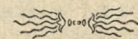
— Biedota, tak, Biedota, — mówił żołnierz.

— Co za szczęście, że się o was wczoraj dowiedział.

Echo pieśni, przyłgnąwszy do ścian tej chaty, dźwięczało:

„Bóg się rodzi, — moc truchleje...”

Z. Morawska.



PSYCHOLOGIA MODY.

Z niemieckiego podług W. Fred'a.

(Z cyklu głośnego dzieła „Sztuka,” wydawanego przez Ryszarda Muthera'a).



XIV.

(Dokończenie).

Jako zakończenie, szkic dziejów Mody w dawnej Polsce. — Różne źródła i cytaty rozmaitych autorów starych. — Archaiiczne nazwy i częściowe ich tłumaczenie. — Kraje, z których moda do Polski szła i materiały do mody. — Psychologicznym podkładem mód rozmaitych jest przeważnie cudzoziemczyzna i naśladownictwo. — Znaczenie Gdańska i Norymbergi, a częściowo Wenecji w budownictwie, Sztuce, Modzie, mennictwie i różnych sprzętach. — Trochę o architekturze, z czego wynika, że i pod tym względem cudzoziemczyzna przeważała. — Spis garderoby księżnej Sułkowskiej z r. 1777-go. — Tylko strój chłopski jest na prawdę oryginalnym. — I on zanika. — Czemu? — Porównanie. — *Tout comme chez nous.*

Cudzoziemczyzna, najróżnorodniejszego pochodzenia cechowała dawną Polaków, zaraz od chwili, kiedy się po raz pierwszy bliżej z kulturą zachodnią zetknęli. To z jednej strony. Z drugiej i Wschód wpływał na rozmaite zmiany w ubraniach, aż nareszcie, właściwie od czasów Jana III-go Sobieskiego, częściowo inne mody wyrugował, aż znów przez francuzką został zwyciężony. Kontusz i żupan, oraz pasy złotolite słuckie i bogactwo w szczegółach, zdobiących kostium, wschodniego są pochodzenia. Ciśnię biorąc, właściwie tylko czapka czworograniasta, czyli rogatywka, formy i wysokości różnej, ale zawsze o czterech rogach, jest wyłącznie polskim wynalazkiem. Czako ułańskie z kształtu tego początek wzięło. Czapka z czterema rogami, niegdyś „pikowana,” a potem na czterech rogach nierzadko metalem wzmocniona, początek z bojowej potrzeby wzięła, owe rogi bowiem od ciosów i razów bronić miały.

O skłonności do naśladownictwa świadczą, pomiędzy wielu innymi, rozmaici pisarze swoi i obcy. Commendoni, poseł włoski do Polski w swej relacji mówi: „Rozmaite zagraniczne są w Polsce ubiory, a stałego nie ma.” — Starowski Szymon powiada, że: ubiór

w Polsce nie jest jeden, ani nawet do stanu przywiązany; jak się komu podoba, tak się ubiera; powracających z wypraw wojennych zawsze sprawcami mód nazywa i tym właśnie sprowadzenie strojów zagranicznych najczęściej przypisuje — Zbilitowski oskarża pleć piękną o zbytne w stroju cudzoziemskim upodobanie i to im przygania. — Bartłomiej Groicki, prawnik za Zygmunta III-go, a więc na początku XVII-go stulecia, w dziele swem o prawie miejskiem, wspomina rozmaite części strojów, których dziś znaczenia nawet nie wszystkich rozumiemy.

Przypomnijmy dla całości obrazu niektóre tylko z onych nazw obcych, choćby na potwierdzenie naszego twierdzenia co do cudzoziemczyny. Więc od Persów przejęliśmy: atłasy, pasy, adamaszek, perły ormuzkie; z Indyi: bisior, karton, bajadery; z Chin nankin, kitajki, krepy. Wschód, przeważnie Turcja, a częściowo i Tatarzy, lub kupcy wschodu, zwłaszcza Ormianie, rozsiadający się gęsto na rynkach miast polskich, dali nam materyały orientalne pochodzenia i nazwiska, jak: baczmagi, altembasy, czechmany, delie, dywdyki, forgi, kiereje, multany, muzulbasy, safiany, sztamenty, szementy i t. d. Nawet średniowieczna jarmułka, dziś wśród żydów jeszcze zachowana, czysto orientalne jest pochodzenia. Szale wschodnie, kaftany, złotem i srebrem haftowane, pasy lite, których fabryki o wiele później, bo w połowie XVIII-go stulecia dopiero (np. w Słucku, w Nieświeżu i innych miejscowościach) powstały — szły do nas ze Wschodu, jako od XVII-go wieku konieczne do stroju narodowego potrzebne, t. j. kontusza i żupana, choć strój ten, jak wyżej powiedziano, czysto persko-ormiańskiego jest pochodzenia, z dodatkiem jeno butów palonych różnokolorowych, na które powyżej kostki szerokie hajdawery z kozacka się zwieszały. Większa część broni także ze Wschodu pochodziła. Z Węgier przyszły magierki, nadragi, a nawet czamara węgierskiego jest pochodzenia.

Wiek średni, kształtowanie się miast niemieckim prawem i obyczajem, a nierzadko i z Niemców złożonego mieszczaństwa, mody niemieckie zaprowadziły. Wojny z Krzyżakami rozpowszechniły broń niemiecką. Nawet w budownictwie styl t. zw. bałtycki, który gotyk południowy do gliny palonej czyli cegły (Ziegel) aplikował, krzyżackiego jest pochodzenia. Gdańsk i Malbork najpiękniejsze tego do dziś, zabytki posiadają. — Nauczcie Wierzyńka za Kazimierza W., a więc około połowy XIV-go wieku, mieszczaństwo krakowskie, przyjmując królów, wystąpiło w jedwabnych chałatach perłowych, ciemnych lub czarnych, kobiety w kanakach na głowie, bogato kamieniami drogiemi zdobionych, lub w czółkach. Był to średniowieczny niemiecko-hollenderski strój mieszczański. Tak ubranego widzimy np. na obrazach staromieszczanina niemieckiego Fuggiera (podobno pra-ojca naszych Fukierów), kiedy cesarzowi Karolowi V-mu summy olbrzymie pożyczają, rewers na nie paląc. Używają go do dziś żydzi, konserwatywniejsi od nas, tak samo (nie całkiem słusznie) za narodowy go uważając, jak my kontusz i żupan. — Z Hollandy przez Gdańsk łączyły Polskę stosunki handlowe, ztamtąd też przeważnie szła do nas piękna a cieniutka bielizna, zwłaszcza stołowa, dotąd w zamożniejszych domach, acz coraz rzadziej, starannie chowana, której żaden społeczny fabrykat nie zastąpi.

Hiszpania i jej moda w XVI-em przedewszystkiem stuleciu Europę, a za nią i Polskę ogarnawszy, wniosła do nas: korduany, kornufasy, choć nierzadko do broni i stal tolekańską; nawet bródka i wąsy z hiszpańska strzyżone, co na dawnych portretach widzimy, modne były. — Była też przejściowo i szwedzka moda. — Dopiero francuzka od XVII-go, a zwłaszcza XVIII-go stulecia, nad innemi

górować zaczęła. Ona też przeważnie, już od czasów Władysława IV-go i Jana Kazimierza, a później Jana Sobieskiego, wraz z dwoma królowemi, do Polski wtłaczać się poczęła i rugowała poważny strój, za narodowy uznana, aż za Stanisława Augusta w ośmnastym wieku, kształtem Ludwika XV-go i XVI-go najpierw dwór, a potem prawie cały świat wyższy ogarnęła.

Przytaczamy to wszystko, nie tylko, aby stare, a z polską wykoszlawione nazwy materyałów, dziś częściowo nieznane, w pamięci odświeżyć, czynimy to również w tym celu, by stwierdzić tem dowodniej, że „Psychologią Mody“ w Polsce i motywem jej dominującym były: cudzoziemczyna i naśladownictwo.

Z tem razem panował zbytek i przepych w ubiorach, zwłaszcza szlachty, na który pisarze wszech epok gorzko narzekają, nad zaniebdaniem ubioru starodawnego próżno łyżnić, jak np. prócz przytoczonych: Rey — Zbylitowski, Górnicki, Starowolski, Miaskowski, Klonowicz, a później Ignacy Krasicki w „Panu Podstolim“, innych nie wspominając, a nie mówiąc całkiem o jeszcze późniejszych lub współczesnych.

Były też prawa z różnych czasów, p. t. *leges sumptuariae*, przeciwko zbytkom w ubiorach, nie ograniczających jednakże tak dalece szlachtę, ile naśladowujących ją mieszczaństwo. Rozumieć należy, że prawa te nie tyle dyktował wzgląd na dobro publiczne, ile zazdrość szlachty, a zwłaszcza szlachecianek. Na bogate stroje zamożniejszego nieraz od szlachty mieszczaństwa. Tak np. powiedziano w tomie VII-ym „Vol. leg.“ (1776): „Nie szlachta złota, srebra, klejnotów, koronek, drogich futer, niema zażywać...“ i t. d.

Dodać przytem wypada, że istotnie mieszczaństwo w Polsce wielce się w zbytkach wszelakich lubowało, zwłaszcza krakowskie, i najbogatsze, t. j. gdańskie. Do dziś na rynku w Gdańsku, obok ratusza, widzieć można kamienicę staromieszczańską, dla której cały front morzem naokoło Europy z Wenecyi sprowadzono. Zachwyca on wspaniałością, a jest zarazem przepięknym dawnym czasów zabytkiem. Gdańsk, drogą morską, łatwiejsze miał zetknięcie z Zachodem, a także z Wenecją, ton przez długie czasy w Modzie i Sztuce nadająca. To też t. zw. „Styl gdański“ (podobnie zresztą jak norymberski), jeszcze i teraz w domach polskich znany i poszukiwany, a z roku na rok w cenie postępujący, jest przeważnie weneckiego naśladownictwem, z pewnemi jednak zmianami, właściwie zgrubiałościami, północ cechującemi.

Za czasów rozwielenia się „Hanzy“, styl ten na całym wybrzeżu bałtyckim się rozpowszechnił, a także i w głąb Europy się posunął. Najbardziej na północ wysuniętą jego pozostałością jest kościół w Rewlu w Estonii, pierwotnie katolicki, dziś, jak wiele innych, protestancki. Najbardziej południowemi okazami są kościoły Maryacki w Krakowie i takież N. M. Panny w Monachium. Tak zwana „norymberszczyzna“ strojów, przedmiotów ozdobnych i naczyń dotycząca, a bardzo obficie i od dawna rynki i jarmarki miast polskich zalegająca, przeważnie w Gdańsku wyrabiana bywała.

Z Wenecyi również sztukę menniczą Gdańszczanie sobie przyswoili, wyłączenie prawie, aż do założenia przez Stanisława Augusta Mennicy w Warszawie, pieniądze państwowe dla Rzeczypospolitej wyrabiając. Tympf, mieszkanin gdański, monetę fałszując i kiepskie pieniądze, od niego „tympfami“ zwane, wyrabiając (1662), całą Polskę oszukał. — Wit Stwos, słynny rzeźbiarz krakowski (wiek XV), w Norymberdze się kształcił. — Najpiękniejszy (po Gdańskim) ratusz z miast dawniej polskich mianowicie poznański, nosi na sobie wybitne cechy wenecczyny. Początki jego sięgają XIII-go wieku; tym jednak kształtem jest dziś, z początku XVI-go w. pochodzi i pomimo licznych

restauracyi, (ostatnia z czasów polskich dokonana 1783,) nie zdołano go zbyt popsuć, — czego nie można o wielu innych staropolskich zabytkach architektury powiedzieć, wide np. tum w Płocku i katedra włocławska, o wielu innych nie mówiąc. — Podobny charakter wenecczyny, posiadają pozostałe z dawna zabytki architektoniczne w Kazimierzu nad Wisłą (dawne woj. Lubelskie), t. j. ratusz i słynne spichlerze, prawdopodobnie z końca wieków średnich pochodzące, a więc również z czasów, kiedy Wenecya w całym świecie cywilizowanym, nie tylko nad Adryatykiem, rej wodziła..

Szczuple ramy tej pracy nie pozwalają głębiej w przedmiot się zapuszczać. Z tego jednak, co już powiedziano, łatwo sobie obraz stworzyć, że naszej własnej kulturze, w literaturę wcale bogatej, nie zawdzięczamy jednak ani Sztuki w ogóle ani budownictwa w szczególe. Przytoczenie kilku nazwisk, jak Wita Stwosza, paru mnichów, po klasztorach pendzlem się zabawiających, lub owego półdzikiego a pogańskiego Litwina za Jagiellę, nie zdoła jednak odtworzyć, czego nie było, t. j. istnienia pewnego ciągu w kierunku wyrobienia własnej Sztuki. Postęp w tym kierunku, mianowicie malarskim, należy do najnowszych, prawie społecznych czasów. — Jedyny rodzaj w budownictwie, t. zw. „dworu polskiego“ z facyatką i filarkami, często drewnianemi, choć ładny, nie jest stylem, we właściwym tego słowa znaczeniu. Wyrosł z obyczaju i potrzeby, nie wiele wyżej ponad chałupę chłopską; usnął jednak z nią razem w swej pierwotności, nie zrodziwszy w dalszym przejawie, jak gdzieindziej, niczego, coby za osobny, własny porządek architektoniczny uważać można. — Tę prawdę należy sobie powiedzieć, rozciągawszy ją i na świat właściwej Mody. — Co do ostatniego punktu możemy się jednak pocieszyć. „Krocące na czele wszechkultury“ Niemcy, pomimo ciągłych narzekan na cudzoziemczynę i francuzczynę, nie nie robią, tylko ciągle ją naśladowają, nigdy własnej mody (prócz militarizmu) nie wytworzywszy. A gdybyśmy wejrżeli głębiej w sztukę i architekturę niemiecką, to znaleźlibyśmy również bardzo mało prawdziwie oryginalnych motywów. Ale to do rzeczy obecnej nie należy.

Dla zaspokojenia ciekawości czytelników naszych, a nadto, by dać jeszcze jeden dowód, jak dalece cudzoziemczyna Modą u nas wladala, będąc dla niej głównym psychologicznym gruntem, wyjmemy nie drukowany dotąd nigdzie dokument, zawierający spis wyprawy księżnej Antoniowej Sułkowskiej, z domu wojewodzianki Działyńskiej, zatem z rodziny przed ćwierćwiekiem wygasłej, którą jej mąż, książę Antoni, z racyi rozvodu (1777) zwraca, wraz z listem. Treść listu natury czysto rodzinnej, a zaczynający się, choć reszta po polsku od: „Madame“, pomijamy. Spis brzmi dosłownie, bez zmiany pisowni:

„Reyestr Materyi od Keia J C J danych żonie swoyey, wyprawa: — 1-mo: na złoto Litym Gruncie Materia na robę w kwiaty kolorowe. Łokci 26. — 2-do: Na srebrnym Litym Gruncie Materia w passy kolorowana Roba — łokci 26. — 3 tio: Materia Rużowa Atlasowa w Passy srebrne y kwiaty także z zielonem; łokci 26. — 4-o. Materia Bogata na Srebrnym Gruncie w Mały Deseń; łokci 26. 5-to: Bogata Materia Srebrna, przez Xcia darowana staroście Lanckoroński(ej) Bukrazowe. 6-to: Bogata Materia Biała, darowana Pani Turnowej Stoln. Kaliski (b) w Bukiety niebieskie. 7-mo: Snylowa (?) Materia Biała, w Bukiety Rużowe, zielonem Snylowe. 8-o: Materia Snylowa Niebieska w kwiaty snylowo niebieskie. 9-no: Stoff Biały w kolorowe Bukiety — sztuka 1. 10: Stoff werdepom (vert de pomme) w Bukiety róż — sz. 1. 11. Stopft Grabelowy w małe błękitne kwiat-

ki sz. 1. 12. Kiteyka rużowa w Cien (sic) białym—sz. 1. 13. Kiteyka w Passy żowe z werdepom sz. 1.—14. Kiteyka gładk Lila sz. 1.—15. Sztuka Muslinu malowanego kolory szt. 1. 16. Kiteyka Siarczysta (św lila passy y białe muszki, szt. 1. 17. Deza-billie kiteykowe białe kwiatkami garrowa-ny.—18. Dezabil. rużowe kitaykowe białą gazą garniowane.—A potem bez nuerów: kornetów małych 12; kornetów wiszych 12; Trzewików Paryskich 24 par; Pczoch Paryskich 24 par, koronek na Suknie, farni-rowane Mankiety y kornetki, Gatonky róż-nych; Garnitury 4: te są w całości, le po-darte potrzebują naprawy a zatył Ty, co jeszcze warte są. NB. To pewna, iż że te koronki pokraiane są na kawałki dwch lok-ciowe przez Przedaz.—Widynkę (?) zwaną Terez. Wie o tym JP Drzewiecka.

Następuje: „Regestr Klinotów,“ któ, jako zbyt długi, pomijamy.

Widzimy ztąd, że już wówczas, więc przed 130-tu laty, górowała francuzyzna, nietylko w Modzie, ale i w nazwach przed-miotów i materii. Tak, jak dziś, mój wię-cej...

A konkluzja, ostateczny sens?... Żew Pol-sce, prócz strojów chłopskich, pierwtnych, nie było naprawdę czysto oryginalne Mody. I ten chłopski powoli dziś zanika. Móztwo już nazw dawnych części wiejskiego brania, nie rozumiemy. Tak np. mężczyzna wsi zdobiły: giermak, kindjak, kołtrys, kormak i łoktucza. Zaledwo rozumiemy jeszcze: ser-dak, gunia, lnianka, parcianka i t. d. A ko-biety nosiły: ciasnoty, czechła, indrunki, ka-tanki, kapotki—nietylko kiecki, spódnice i t. p. Głowy ich zdobiły nie tylko czepce, ale i: namietki; dziewczuchy, nie tylko chuski, nosiły i kosy plecione, ale i sierpanki i raituchy—i t. d. Strój ten, wytworzył potrzebę i wa-runkami klimatycznymi, nie wiele, czasem wcale (jak u górali) od wieków się nie zniemił, a jest malowniczym, pięknym i oryginalnym. Ale Moda—nie ta błyszcząca i zbytniowa, ale owa tandetna i tu dawny obyczaj zacie-rać zaczyna. Fabryki i tartletne a tanie wy-roby rugują stare materjały i samodziły, bo te, dzięki zdrożeniu pracy ręcznej, droższe by-łyby dziś od kupnego. A jeśli chłop za grani-cę nos pokazał, lub w Warszawie dłużej poby-wał, nikt go już do wiejszego stroju nie na-mówi. Niebawem więc, poże, zanim drugie czy trzecie na świat przyjdzie pokolenie, od-wieczny, a ładny strój wiejski przejdzie do archeologii. Należy się pieszyc tylko, aby jak najlichniesze zebrać jego okazy. Inaczej i wieść o nim przepadnie. Bardzo to smutne, ale wszelkie utyskiwania łbowników swojsko-sci lub pracy nie na to je pomagają.

Jednak i tu, choć częściowo, pocieszyć się można, mianowicie, że ta nie tylko u nas się dzieje. Przed kilku laty widziałem w pięknej „Ilustracji“ paryskiej bardzo szczegółowe opisy, wraz z obrazami, dawnych strojów z Bretanii, najkonserwatywniejszej prowincji francuskiej. Ilustrator autor złożyli się na arecydzieło współczesnej sztuki reprodukcyjnej. W końcu zaś długiego opisu autor mówi: „Należy się debrze strojm tym z okazji pro-cesy na cześć św. Ann, patronki Bretanii, przypatrzeć. Pokolenia następne może tej pi-ęknej, a malowniczej stroy dawnych obchodów już nie ujrzą więcej. Mode pokolenia, obojga pici, skoro czas pewien, nietylko w Paryżu, ale i w bliższych miejscach, jak Brest, Nantes, a nawet Quimpr lub St. Brieux, po-będzie, zarzuca chętnie stroje ojczyste, prze-brawszy się w żakiety, marynarki, lub kape-lusze z piórami...“ i t.d. Moznaby myśleć, czytając, że to zlokalizowana „korrespon-den-cja z prowincji,“ do kórego z „Kuryerów,“ lub „Wieku.“ Tymczasem wcale nie... Do-wodzi to jedynie, że Mda generalizuje i po-dobnemi czyni wszystkich, sięgając coraz dalej i głębiej...

Jednem słowem, znów: *Tout comme chez nous.*

K O N I E C.



Odczyty w Muzeum.



Ostatnie dwa odczyty z szeregu urzadzonych przez Muzeum Przemysłu i Rolnictwa wygłosili: p. Stanisław Kalinowski i p. Adam Kudelski.

P. Kalinowski mówił „o iskrze elektrycznej,“ a mówił tak jasno, dostępnie i zajmująco, że aczkolwiek przedmiot należy do ogólnie znanych, nie było zapewne na sali słuchacza, któryby nie śledził z uwagą natężoną pięknego wykładu, ilustrowanego licznymi doświadczeniami.

Zastosowanie iskry elektrycznej jest dziś tak rozległe, że niepodobieństwem byłoby zamknąć wszystkie, tak różnorodne gałęzie zastosowania, w ramach jednej pogawędki. Prelegentowi też o to nie chodziło, a tylko o danie słuchaczom pojęcia w zarysie treści-wym o prądzie elektrycznym, o różnych postaciach i rodzajach iskry, oraz o najnowszym, zdumiewającym zastosowaniu jej w telegrafii bez drutu.

Z wielkim talentem pan Kalinowski zadaniu temu sprostał, odczyt jego nazwać można krasomówczym i popularnym w całym tego słowa znaczeniu, a więc dla ogółu wysoce pożytecznym.

Treść odczytu p. Kudelskiego obejmowała opis wyspy Borkum, najdalej wysuniętej na zachód w długim pasmie wysp Fryzyjskich, miejscowości, dzięki przedsiębiorczości kapitalistów niemieckich, odwiedzanej w ostatnich latach bardzo tłumnie. Dzięki owej przedsiębiorczości na Borkum nie brak ani hoteli wygodnych, skanalizowanych i połączonych telefonami, ani żadnych ulepszeń przez nowszą kulturę wytworzonych.

Barwnie przedstawił mówca dzieje geologiczne wyspy, jej faunę i florę, przyplawy i odpływy morza, charakter mieszkańców, osobliwości, wreszcie wrażenia osobiste, ilustrując opisy licznymi i udatnymi obrazami nikiamentami.

Słuchającemu nasuwało się pytanie, czemu częściej nie zapoznają mówcy publiczności z ważniejszymi przynajmniej uzdrowiskami i kąpielami krajowymi.

Do nader pożytecznych także należy zaliczyć odczyt doktora Józefa Zawadzkiego, czwarty z seryi odczytów, urządzonych przez Towarzystwo higieniczne.

Dr. Zawadzki mówił „o trawieniu“ i ku prawdziwemu pożytkowi słuchających, tłómaczył w zajmujący sposób znaczenie odżywiania i trawienia. Objasniał, jakimi są narzędzia trawienia, jego chemiczne działanie zachynów, jak się odbywa trawienie w jamie ustnej, żołądkowej i kiszkowej, następnie wchłanianie. Opowiadał o dziejach kęsa chleba, o nieprawidłowości w trawieniu, o zaburzeniach mechanicznych w żołądku i w kiszce, wreszcie o fermentacjach nieprawidłowych.

Doskonały, pracowity odczyt, zasłużył na oklask szczery.

Z. S.



WYDAWNICTWA GWIAZDKOWE.



— Jerzy Laskarys: „Przygody Paska.“ Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa, 1905, str. 239.

Okolo połowy XVII-go wieku żył szlachcic Jan Chryzostom Pasek z Gosławic, pochodzący ze starej, znanej i rozgalonej szlachty w województwie Rawskim.

Bohater naszego opowiadania odznaczał się odwagą, dzielnością i animuszem rycerskim, brał udział w licznych ożecznych potyczkach i wypadkach dziejowych, jakie zachodziły w dobie Jana Kazimierza aż do Sobieskiego. Pasek, jak hiszpański Don Kichot, wywoływał niebezpieczeństwa i doświadczał rozlicznych i zawikłanych przygód w ciągu swego rycerskiego życia, z których zazwyczaj wychodził obronną ręką. Pozostawił własnoręczne pamiętniki z opisem tych przeżyć osobistych i faktów dziejowych, z których p. Jerzy Laskarys, usunawszy epizody romantyczne i zbyt drobniagowe, przygotował w streszczeniu opowieść dla użytku młodzieży. Szkoda tylko, iż charakter utworu jest opisowy, przez co osłabia wrażenie prawdy, a mnogość wypadków historycznych maści się w pamięci czytelnika. Z tego względu książka niniejsza służyć może dzieciom, które już z epoki XVII-go i XVIII-wieku są obeznane i z faktami dziejowymi nie spotykają się po raz pierwszy; inaczej bowiem konfederacye, rokosze, sejmy, elekcyje i mnóstwo przytem wpłatanym imion użyj jedynie uwagę czytelnika nieuświadomionego. Gdyby wydarzenia mówiły same przez się, nie przez usta opowiadacza, całość zyskałaby na sile i upamiętniła się żywiej w umyśle.

Wydanie nowe opatrzone 8-iu starannie wykonanymi rysunkami.

— J. I. Kraszewski: „Mistrz Twardowski.“ Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa, 1905, str. 140.

Fantazja poetycka stworzyła baśń czarodziejską o lotnych, teczowych skrzydłach, o uroku uludy, zaludniła przestwór dziwami nadprzyrodzonymi, działając na wyobraźnię słuchacza lub czytelnika.

Jedną z takich baśni, która się z czasem stała podaniem i w ciągu długich lat utrzymywała w ustnej tradycji gminu, jest baśń o czarnoksiężniku Twardowskim. Na tem tle osnuł niegdyś J. I. Kraszewski swoją powieść, a obecnie opracował ją dla młodzieży i uzupełnił wierszem, znany poeta Or—Ot.

Któż w dzieciństwie nie słyszał o dobrowolnem zaprzę-daniu duszy Twardowskiego dyabłu, o jego słynnych cza-rach, o podróży na kogucie lub na malowanym koniu po świecie, o tem, jak wyrwawszy się dyabłu, jako należna mu ofiara, zawisł na księżycu pomiędzy niebem a ziemią, gdzie do dnia Sądu oczekiwać będzie.

Mickiewicz użył postaci mistrza Twardowskiego w pamiętnej swej balladzie, jednym słowem postać wielkiego czarownika w piśmie i ustnem podaniu przechowała się i upamiętniła. Idzie mi o to, czy jest pedagogicznie dawać dzieciom naszym podobny utwór do ręki? Z jednej strony pierwiastek fantastyczny, rozbudzanie wyobraźni ode-grywa nie małą rolę w wychowaniu,— wiemy przecież, jak dzieci lubią bajki, które są jeno zmyśleniem, z drugiej strony, utwór niniejszy poważnie nasuwa wątpliwości. Dziecko nerwowe z podnieconą wyobraźnią pocznie się le-kać duchów, strachów, zaludniać niemi swój świat otacza-jący, upatrywać dyabłów, wysuwających się z każdego kątku pokoju o zmroku, budzić się w nocy przeleknięte i drżące, bo niezapominajmy, iż dziecko *wieży* w święcie w to, co mu do wiadomości podajemy. Obrazki (niewąt-pliwie bardzo ładne), którym nadto dziecko z uwagą przy-głądać się będzie, wyrzują mu w pamięci obraz mieszkań-ców piekła. Pamiętam z doświadczenia, jak podobnego rodzaju historie nadprzyrodzone, nawodzący paraliżujący świadomość strach i gorączkowo zabarwiał wyobraźnię. Starszej młodzieży niewątpliwie nie zaszkodzi baśń o Twar-dowskim, ale ostrożnie z dziećmi w wyborze tematów fan-tastycznych! Gdy zaś będziemy się starali w opowiadaniu zbanalizować czar baśni i przedstawić ją jeno jako niepra-wdę, jako wymysł ludzki, czy nie zaszczerpiemy w sercu dziecka niewiary na przyszłość i nie naruszymy tej podwa-liny wierzenia religijnego, które się na istnieniu Boga i du-cha złego opierać zwykło?

Krótkie ramy streszczenia nie pozwalają mi na rozwi-nięcie tematu, który polecam fachowej ocenie, dodając je-dynie, iż rysunki w liczbie 7-iu zamieszczone w książce, są ołówka K. Gorskiego.

— Michalina Stefanowska: „Życie w Oceanie“ Na-klad i druk M. Areta. Warszawa, 1905.

Niezwykle zajmującą i pouczającą książkę dała nam p. Stefanowska, doktor nauk przyrodniczych i docentka Uni-wersytetu genewskiego, skreśliwszy w popularny i obrazo-wy sposób życie roślin i zwierząt morskich w pierwszej części swego dzieła. Druga część obejmuje otchłanie morskie, wielkie wyprawy naukowe, przyrządy używane przy badaniu dnia morskiego, rozlicznych mieszkańców pod-wodnych, nakoniec warunki fizyczne i atmosferyczne wpływające na barwę i temperaturę morza, smak wody, rozwój i ukształtowanie się roślin i zwierząt głębinowych.

Książka niniejsza jest ważnym przyczynkiem w postępie i rozwoju zamięłowania badań przyrodniczych wśród kształ-cacej się młodzieży. 173 rysunki oraz tablica kolorowa ułatwiają znakomicie poznawanie okazów omawianych.

Znana i zabiegliwa firma M. Areta przodująca w wyda-wnictwach dla młodzieży, uczyniła krok naprzód powie-kszącą o jedno pożyteczne dzieło liczne wydawnictwa z za-kresu nauk przyrodniczych.

— *Teresa Jadwiga*: „Zwycięstwo woli.” Nakładem Jana Fiszer. Warszawa, 1905, str. 231.

Tym razem autorka użyła barw ciemnych i typów niesympatycznych dla przeprowadzenia swej myśli, że silna wola i wytrwanie dopomagają w zwyciężaniu wad naszych. Złośliwość i obnawa, zwłaszcza ta ostatnia, należy do grzechów tak zakorzenionych w społeczeństwie, że powierzchowne wpływy rezonerskie nie przyczyniają się do jej umniejszenia i poprawy.

Julia Sadnicówna, bohaterka powieści, przy wrodzonej żywości usposobienia posiada niepowściągliwy języczek, którym szermuje naokół, przynosząc szkodę sobie i drugim. Niespodziana opieka dostojnej krewnej, hrabiny Maryniczowej, w której domu edukację odbywała i przejścia tam doznane wpływają dodatnio na zmianę charakteru dziewczynki i przerabiają ją na dzielną kobietę. Atmosfera domu jej opiekunki, zfrancuziała, sztywna, oziębła, jako też i postać samej hrabiny, niekorzystnie sprawiają wrażenie, a choć się o tej utajonej dobroci mówi, nie widzimy jej dowodów rzeczowych. Kto posiada dobre serce, nie będzie na każdym kroku wypominał świadczonych dobrodziejstw, jako łaski nadmiernej, godnej uznania i wdzięczności, a postępowanie chłodne, surowe i wyniosłe nie przyczynia się do przerobienia i zjednania serca osoby nam zwróconej. Pieniądze i dary rozrzucane nie są tu aktem miłości bliźniego, lecz wyglądają, jak ochłap wspaniałomyślnie ze stołów panów zrzucony uboższemu. Przeciwnieństwem jest dom państwa Sadniców pełen rozumu, taktu, dobroci istotnej i zasług obywatelskich. Dużo zwrotów francuskich użytych w książce utrudnia nieco zrozumienie czytelnikom. Powieść jest odpowiednią dla młodzieży od lat 12-tu. Rysunki bardzo brzydkie i niestarannie wykonane szpecą jedynie całość utworu.

— *Władysław Umiński*: „Podróż naokoło Warszawy.” Nakład Jana Fiszer. Warszawa, 1905, str. 165.

„Cudze chwalicie, swego nie znacie,
Sami nie wiecie, co posiadacie.”

I w myśl przewodnią poety powstała książeczka pełna zajmujących opisów i przygód urozmaicających monotonię. Nie suchy, szablonowy przewodnik podróżniczy po miejscach nam tak bliskich i tak z przeszłością zespolonych, a jednak mało nam dziś znanych, lecz raczej opowieść tętniąca umiłowaniami tego, co swojskie, — co znać, cenić i kochać należy od młodości, kiedy siła wrażeń jest najżywoźniejsza.

I trójka studentów puszcza się na pieszą wędrowkę, podczas której Bielany, Jabłonna, Pustelnik, Marki, Praga, Grochów, Czerniaków, Wilanów, Jeziorna, Góra Kalwaria, Czersk i Wola stanowią etapy ich postoju, i zatrzymują uwagę ich na dłużej. Dużo wiadomości pouczających i ciekawych zawiera ta improwizowana piesza podróż i jednocześnie budzi zamiłowanie do poznawania innych zakątków swego kraju. Jedenaście rycin utrwaliło wiernie zabytki dawnej architektury do dziś zachowanej.

— *Stanisława Okołowiczówna*: „Żli i dobrzy.” Powieści dla dzieci do lat 12-tu. Nakład Gebethnera i Wolf. Warszawa, 1905, str. 217.

Hasłem nowoczesnej pedagogii jest: „Dawajmy dzieciom, to, co mamy najlepszego,” tak pod względem formy, jak i treści utworu. W myśl tego, powieści dla małoletnich czytelników winny być skrócone zajmującą, przystępną i życiowo prawdziwą. Tendencja moralizatorska nie powinna być zbyt jaskrawa, że tak powiem, bijąca w oczy, lecz wynikać sama przez się, naturalnie, bez forsowania przyczyn, wpływających na jej wywołanie. Umiejętne oświetlenie przeciwieństw zła i dobra pociągnie wrażliwą duszę dziecka w kierunku dodatnim. Obrazki panny O. że się tak wyrażę po malarzku, są zaledwie „wylizane,” o tyle poprawne, o ile szablonowe — prawdziwe gawędy ciotki z siostrzeńcami. W 17-tu obrazkach przewijają się niewymyślne historie z życia dziecięcego i zwierzęcego. Te ostatnie zaliczyć należy do najudatniejszych, jak np. „Skowronek,” „Mucha,” „Jerzyk” i dramatyczna historia „Brysia.”

Styl łatwy, miejscami obrazowy, język poprawny. Tylko dziś, gdy pedagogia zakreśla jak najszersze horyzonty, tematy powieści są przestarzałe, a porównania zbyt utarte, np. pies zawsze Burek albo Bryś; kolacya u chłopca składa się z mleka z kluskami, kromka suchego czarnego chleba u pastuszka za pazucha, pachole brodzące w śniegu boso (?), podczas kiedy najuboższe nawet dziecko wzuwa buty choćby „tatulowe,” aby się nie narażać na odmrożenie nóg, a nawet i śmierć niechybna. Ta nędza w obrazkach p. O. jest zawsze taka pokorna, cicha, wdzięczna i czysta; to prostactwo ubogie umysłu, bogatem jest w zalety duchowe, jak poświęcenie i uczynność; ci lepiej usytuowani w świecie posiadają poczucie obowiązków obywatelskich, otwartą kieszeń i szczerą rękę w udzielaniu pomocy ubogim i cierpiącym. Ale może właśnie są to zalety utworów? Uważałabym jednakże, iż książka niniejsza przeznaczona być winna dla młodszych dzieci, w 12-ym roku już je dzisiaj zająć nie zdola. Takie wyniosłe wrażenie z książki p. O. Co o niej powiedzą nasi mali przyjaciele — zobaczymy. Rysunki w liczbie siedmiu K. Górskiego są prawdziwą ozdobą i bardzo dobrze charakteryzują myśl powieści.

— *Eligiusz Berthet*: „Młodzież w pięciu częściach świata.” Wydawnictwo M. Arcta. Warszawa, 1905, str. 142.

W popularny i obrazowy sposób skreślił autor sylwetki pięciu chłopców odrębnej rasy i narodowości. Adam Smith, młody Amerykanin walczy z przeciwnościami, z narażeniem życia w celu zdobycia nauki czytania i pisanja

w odległej położonej szkole. Lao, młody Chińczyk, od 7-go roku życia oddany pod władzę surowego nauczyciela, musi się ustawicznie uczyć, aby przyswoić sobie zawiłe i drobnostkowe mądrości chińskie i zostać uczonym. Za łada przewinienie karany jest chłostą. Hans, młody Eskimos w dzieciństwie osierocony, utrzymywany jest przez pokolenie, któremu musi się wysługiwać łowiąc ryby i ptaki wśród lodowców i skał Grenlandyi. Samba, młody Afrykanin, najcięższą miał dolę — posłuszne, sprytne i zręczne chłopię spełnia rozkazy i uciążliwe posługi i staje się w końcu ofiarą chciwego ojca, który za broń i wódkę sprzedaje własne dziecko w niewolę kolonistom angielskim. Nakoniec młody Australczyk, „Kędzierzawą głową” zwany, najokropniejsze przechodzi koleje; uciekając przed pogonią białych osadników, błąka się w pustyni wraz z rodzicami, cierpiąc głód dotkliwy i w końcu ma być ich pastwą, przeznaczony na zabicie i pożarcie. Niespodziewana pomoc go ocala.

Powtarzam dlatego charakterystykę tych pięciu chłopców, iż służą oni jako motywy do wykazania odrębności kultury narodów, ich zwyczajów i obyczajów, charakterystyki pięciu działów ludzkości z pięciu części świata, odmiennych pod względem etnograficznym.

Książka ma na celu wykazanie, iż tylko praca stwarza dorobek ludzkości, a dzieciom i młodzieży przypada pierwszy szczebel w tej pracy — nauka. Młodzież do lat 12-tu z przyjemnością i pożytkiem książkę tę czytać będzie. Obecnie ukazało się drugie wydanie, ozdobione 40-tu rysunkami.

— *M. Bujno*: „Kocia Mama i jej przygody.” Wydawnictwo M. Arcta. Warszawa, 1905, str. 196.

Na całość interesującej powieści składają się uciśne przygody czworga rodzeństwa, wśród którego „Kocia Mama” i przyjaciółka zwierząt zajmuje pierwsze miejsce. Opowiadanie napisane żywo i obrazowo, styl łatwy, potoczny, stanowią zalety utworu.

— *Zofia Mrozowicka*: „Powiastki dla najmłodszych.” Wydawnictwo M. Arcta. Warszawa, 1905.

Tytuł mówi sam za siebie. Jest to szereg powiastek, przeznaczonych dla małych dzieci. Może być uważany także jako podręcznik do opowiadania dla matek i wychowawczyń, oraz jako książeczka dla dzieci, które już czytać umieją. Druk duży i wyraźny ułatwi im jeszcze to zadanie. Obie książeczki posiadają liczne rysunki, które będą niewątpliwą przynętą dla małych czytelników.

— *Edmund de Amicis*: „Serce.” Wydawnictwo M. Arcta. Warszawa, 1905, str. 341.

Prześliczną książkę włoskiego autora przyswoiła młodzieży Marya z Siemiradzkich Obrąpalska.

Gdyby myśli i nauki zawarte w pamiętniku młodego chłopca zdolały rozgrzać choć jedno serduszek dziecięce, rozpalić w niem miłość szlachetnych dążeń — autor byłby hojnie wynagrodzony. Życie sercem, — kochać sercem — oto dewiza utworu. Opowiadania miesieczne pełne poezji i wzności. Książka pozostawia trwałe wrażenie. Jest to już trzecie wydanie illustrowane tego utworu.

— *Antonina Domańska*: „Opowiadania babuni” i „Nowe opowiadania babuni,” podług autorki niemieckiej Berty Schuman, skreśliła szereg powiastek i przypowieści, sympatycznych w nastroju, owianych ciepłem, serdecznym uczuciem dla ukochanych wnucząt pocziwa babunia. Bodaj jak najdłużej uchowały się babcie, któreby tak dodatni wpływ wywierać mogły i umiały. Obie książeczki stanowią jedną całość i ozdobione są licznymi rysunkami. Są one odpowiednią lekturą dla dzieci od lat 6-ciu.

— *Mita Koliskówna*: „Z dawnych czasów.” Część I-sza i II-go. Nakładem i drukiem M. Arcta. Warszawa, 1905.

Autorka dała nam kilkanaście obrazków dziejowych bardzo udatnych w pomysł i wykonaniu, wplatając w opowiadania postacie dziecięce i ich żywy współudział w najważniejszych faktach z przeszłości. Część I-sza obejmuje wypadki legendowe z czasów bajecznych utrzymane i kończy się utworzeniem Akademii w Krakowie; część II-ga zawiera dzieje późniejsze od Jadwigi aż po za Jana III-go, zaznaczając najdonioślejsze momenty historyczne. Forma opowieściowa doskonale odpowiada pojęciu dzieci i zainteresuje je niechybnie więcej od suchej kronikarskiej fabuły. Obie książeczki są napisane językiem poprawnym, stylem gładkim i prostym, łatwo zrozumiałym i illustrowane przez L. Illinicza. Autorka przeznacza je dla dzieci od lat 8-ku.

Kronika działalności kobiecej.

Francya. Kwestya poprawy bytu kobiet pracujących, obudziła i we Francyi w pośród kobiet intelligentnych usiłowania zaradzenia złemu. P. Marya Martin zdaje sprawozdanie w „Journal des femmes” z ostatniego zebrania członków „Towarzystwa ochrony kobiet pracujących.” Referent tego Towarzystwa p. Raul Jay, na kongresie w Berlinie, łączył się z żądającymi państwowego, prawnego uregulowania normy wynagrodzenia pracownic

w fabrykach, przemyśle, najemnie dziennych w rękach gałęziach pracy kobiecej i t. d. i wypił z wnioskiem, aby żądanie podobne rozbić też wśród działalności kobiet francuzki. P. Milleraud wniósł projekt ankiety. Członowie Towarzystwa ochrony kobiet pracujących oba wnioski przyjęły.

— *meryka*. O zdolności uczenia się rasy krowej, obok statystycznych danych, świadczących o obudzonem pragnieniu zdobywania wiedzy, ciekawe sprawozdanie pomiesza p. Booker z Washingtonu w „Woman's Journal.” W St. Des Moines istnieje 100 szkół dla „kolorowych.” Do klas elementarnych uczęszcza dziewcząt 13,306, — chłopców 87, — 7,383 dziewcząt i 6,164 chłopców uczęszcza do klas wyższych. Rękodzielnicze wykształcenie w średnich i wyższych szkołach kodzielniczych otrzymało w ostatnim roku 136 „kolorowych,” wśród tych 11,012 kobiet. Do uniwersytetów w roku ubiegłym uczęszczało mężczyzn „kolorowych,” 2,339, kobiet — 40. Niektóre z młodych „kolorowych” dziewcząt zdobywały środki na kształcenie swe bliz do pracując podczas lata z rodzicami py uprawie pól bawełny, bądź piorąc z matami, jak niemniej szyciem, przędzeniem b muczaniem dzieci wiejskich.

Z. S.

Kroniczka.

— Słaniem redakcyi „Ogniwa” powstała księga zbiorowa pt. „Myśl” ukazała się obecnie w skończonej formie. Celem podjętej pracy było przyświecenie z pomocą powodanem; ponieważ z powodów technicznych trudności wydawnictwo ugiło rocznej zwłoce i kłeskę powodzia a razie zażegnano, Redakcyja przeznacza pracę niniejszą jako widomą pomoc dla głodnych.

Na ziele to złożył się artykuły treści naukowej, społecznej wiązanki myli poważnych, głębokich i podniosłych.

Czy potrzeba dodawć słowa zachęty do nabycia „Myśli?”

— Najbliższy koniec symfoniczny w Filharmonii warszawskiej odbędzie się w dniu 13-ym Stycznia r. p., ze współdziałem znakomitej primadonny Opery berlińskiej (Dunni) Emmy Destini Józefa Śliwińskiego. Orkiestra wykoła „Symfonię niekończoną,” pod dyktando Emila Młynarskiego, który poilkumiesięcznym urlopie powraca do pulpitu dyrektorskiego.

W dniu 4-ym Stycznia odbędzie się czwarty z kolei Wiecór filharmonijny. Spw reprezentuje artystka ze Lwowa, Marya Lange. Znamioty skrzypek Henryk Marteau wykoła na tym wieczorowym koncercie Z. Daleroze, oraz szereg brawurowych utworów.

„Koncert Chopinowski z udziałem Alexandra Michalowskiego i Józefiny Szlygierówny odbędzie się w Filharmonii w dniu 27-ym m.

— W Zwoleniu zmamłodo współpracownik „Gazety Świątecznej,” ś. p. *Zygmunt Dutkiewicz*, pisujący pod pseudonimem Jana Sochy. I konkursie „Gazety” odznaczono dwie jego powieści: „Atak Zawada” i „Ostatnia próba.” Oddawał się pracy literackiej dla ludu.

— W dniu 13-ym b. zmarł b. p. *Ludwik Wolberg*, d-r med., ordynator szpitala dowskiego w Warszawie. Był współpracownikiem pism chowo-lekarskich, pisywał także artykuły publicystyczne dokonał wielu tłumaczeń i pozostawił dziełko oryginalne p. t. „Psychologia dziecka.” Umarł w 47-ym roku życia.

— Dnia 14-go b. m. zmarł w Krakowie ś. p. *Rudolf Ottmann*, kustosz Biblioteki Jagiellońskiej. Pracował także na polu literackim. Zprac jego wymienimy: „O Rze. wuskim, Hetmanie,” „Sten Witwicki — życie i pisma,” „Julian Korsak — jego dzieło,” „Jan Paweł Woroniec,” „Adam z Brusilowa Kisiel” oraz „Beiträge zur Kulturgeschichte der Frauen XVI XVII Jahrh.” Kraków, 1884, „Zur Emancipation der polnischen Frauenwelt,” Wiedeń, 1882—3 i wiele innych.

— W dniu 11-ym b. m. zmarł we Wrocławiu, p. d-r *Jakób Caro*, członek Akademii Umiejętności w Krakowie, uczony i badacz historii średniowiecznej. Zajął stanowisko profesora na Uniwersytecie wrocławskim. Zajął się też specjalnie badaniem dziejów dawnej Polski i poświęcił im kilka rozpraw naukowych.



Od Administracji.

Celem uniknięcia zwłoki w przesłaniu naszego pisma, upraszamy Szan. Prenumeratorów

ki o wczesne wnoszenie przedpłaty na kwartał następny.

Zwracamy przy tem uwagę, że dla uniknięcia wszelkich nieporozumień, najlepiej wysłać listy pieniężne bezpośrednio do Administracji „Bluszczy” (Nowy-Swiat, 41).

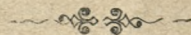
Treść numeru:

Od Redakcji.— Podarki Gwiazdkowe, przez Jadwigę z Z. Strokową.— Jad, powieść przez Maryana Gawalewicza (dokończenie).— Pogawędka, przez A. Głiszczyńskiego.— Boże drzewko (wiersz), przez Zygmunta Różyckiego.—

Obrazki Wigilijne, przez Zofię Seidlerową.— Historia kobiety, studium historyczne, przez Julię Terpilowską (ciąg dalszy).— W Wigilijny wieczór, przez Z. Morawską.— Psychologia mody, z niemieckiego podług W. Fred'a (dokończenie).— Odczyty w Muzeum, przez Z. S.— Wydawnictwa gwiazdkowe.— Kronika działalności kobiecej, przez Z. S.— Kroniczka.— Od Administracji.— Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dokończenie noweli Antoniego Czechowa „Marzenie” w przekładzie L. Antoniewiczowej.

Dodatek: Opis ubiorów i robót (rycin 28). — Przepisy kuchenne.



OGŁOSZENIA.

Czytajcie „GAZETĘ POLSKĄ”,

która już od 1 Grudnia r. 1904-g.

podwaja swoją objętość

i zaprowadza takie zmiany wewnętrzne, że ją uczynią niemal zupełnie nowym pismem.

!! Bogactwo treści i oryginalność układu !!

! Tygodniowe Dodatki ilustrowane !

Najlepsze

codzienne

biuletyny wojenne,

wyjaśniające istotny stan rzeczy na teatrze wojny

Cena „Gazety Polskiej”, podwójnie zwiększonej objętości, z dodatkami ilustrowanymi:

w Warszawie:	z przesyłką pocztową:
rocznie rb. 9.00	rocznie rb. 12.00
półrocznie „ 4.80	półrocznie „ 6.00
kwartalnie „ 2.40	kwartalnie „ 3.00
miesięcznie „ 0.80	

Adres: Warszawa, Warecka 14.

WYPRZEDAŻ OBUWIA

wysortowanego
w Magazynie

Ed. Zapolskiego

Marszałkowska № 124, w Gmachu T-wa „Rossya” wejście od Siennej № 2-a.

Samofarbujące grzebienie „FOR”

farbują włosy wszelkie nie zmywające się kolory, a potem można je farbować i karbować. Grzebienie zupełnie nieszkodliwe. Przesyłka za zaliczeniem. Sztuka rb. 2 kop. 50.

J. FRANCUZ, Warszawa, Królewska 49.



BIESIADA LITERACKA

Biesiada Literacka, najtańsza i najobfitsza ilustracja dla rodzin polskich, zawiera: uroczystości Kościoła katolickiego. Powieści historyczne i współczesne. Podróże po kraju i obczyźnie. Politykę. Historię polską i powszechną. Wychowanie domowe i publiczne. Sztuki piękne. Chwilę bieżącą. Postęp naukowy. Życiorysy zasłużonych ludzi. Przeglądy pism i książek. Wynalazki najnowsze. Pracę ziemianką. Herbarz szlacheckich. Pamiętniki. Korespondencję z czytelnikami. Humorystykę. Rebusy. Szarady i inne rozrywki. Mody. Ogłoszenia płatne. W Dziale ilustracyjnym: Chwilę bieżącą, wynalazki, ilustracje do powieści, zabytki przeszłości, portrety, kopie obrazów, mody i t. d.

Spółpracownictwo literackie i artystyczne Biesiady Literackiej stanowią siły doświadczone, pierwszorzędne. Na czele zastępu literackiego:

HENRYK SIENKIEWICZ.

Dalszy ciąg powieści tego mistrza:

„Na polu chwały”

drukować będzie Biesiada w r. 1905 bez żadnej przerwy.

Wszyscy nowi prenumeratorowie Biesiady w r. 1905, otrzymają początek powieści *Na polu chwały*, drukowany w r. 1904, za dopłatą 45 kop.

Na Pamiątkę-premium w r. 1905 Biesiada wybrała *J. U. Niemcewicza*,

Śpiewy historyczne

w obrazach. Pierwszy obraz, wraz z tekstem śpiewu ozdobnym, otrzymają wszyscy całorocznicy prenumeratorowie **bezpłatnie**. Kompozycję wykona nasz znakomity batalista; kopia obrazu będzie również artystyczną, jak pamiątka-premium w r. 1904 „*Król Sobieski zwycięzca*” Juliusza Kossaka.

Uważamy za zbyt rzadkie rozpisywanie się o zasobach Biesiady literackiej i artystycznych na r. 1905. Każda nowa praca będzie godną pisma, cieszącego się już lat przeszło 30-ści sympatją naszego społeczeństwa.

Biesiada Literacka z Wieczorami powieściowymi

w Warszawie:

Rocznie	rub. 6 kop. 50.
Półrocznie	3 „ 25.
Kwartalnie	1 „ 63.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie	rub. 8 kop. —
Półrocznie	4 „ —
Kwartalnie	2 „ —

Biesiada bez Wieczorów powieściowych

w Warszawie:

Rocznie	rub. 5 kop. —
Półrocznie	2 „ 50.
Kwartalnie	1 „ 25.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie	rub. 6 kop. —
Półrocznie	3 „ —
Kwartalnie	1 „ 50.

Porto premium kop 50.

Adres: Ilustracja polska, Biesiada Literacka. Warszawa, Zgoda 7.

Redaktor i Wydawca **Władysław Maleszewski.**

DLA OSZCZĘDNYCH PAŃ!

Otworzyłam Zakład Krawiecko-Reperacyjny. Najstaranniej przerabiam, reperuję, poprawiam suknie, zle skrojone okrycia, futra, krój francuski, piórę chemicznie, farbuje, przerabiam kapelusze.

„HELENA”, Marszałkowska 119, m. 8.

INFORMATOR

Portfelowy, astronomiczno-geograficzny-statystyczny, rachunkowy, szkolny i ogólny-adresowy z mapką Królestwa Polskiego, oraz Kalendarzykiem, wyszedł świeżo z druku nakładem autora **Plato v. Reussnera** w II-jej edycji. — Ta mała broszurka, obejmująca 128 stron, najdrobniejszego druku, w formacie 11x7 cm., dająca się wygodnie pomieścić w małym pugilaresie, może służyć wszystkim, a szczególnie **młodzieży szkolnej** za przewodnika i pomocnika nieocenionego. — **Cena kop. 25.** Czysty zysk przeznaczają autor na **wpis dla niezamożnych, a pilnych uczniów.** Główna sprzedaż w Księgarni **J. Fiszera**, Nowy-Swiat № 9 w Warszawie.

GIMNASTYKA

wdzięku i układu dla młodych osób. W niedzielę lekcje tańca, Zakład Heleny Kuczańskiej Moniuszki 9.

BIURO NAUCZYCIELSKIE GRETILLAT
Ś-to Krzyżka 15.

Poleca: nauczycielki, bony cudzoziemki, gospodynie, nauczycielki.

BIURO NAUCZYCIELSKIE „ZALEŃSKI”
przeniesione z ul. Berka na ul. Mazowiecką № 3, tel. 4214; poleca: nauczycielki, nauczycieli, bony, sprowadza Francuzki z własnego biura w Paryżu.

Cukry desserowe, Karmelki,
Owoce, Praliny, Marmolady
codziennie świeże

POLECA: *****
FABRYKA
Czekolady i Kakao

F. M. KORDZIŃSKI
Marszałkowski № 89. Filia: Nowy Świat № 5.

Źródłem siły dla wszystkich osłabionych,

wycieńczonych, zdenerwowanych, pozbawionych energii skutkiem przepracowania umysłowego lub fizycznego, jak również i dla tych, których choroby wyniszczające i silne wstrząśnienia moralne pozbawiły odporności — jest

SANATOGEN BAUERA

zaszczycony świadectwami przeszło 2000 lekarzy wszystkich krajów kulturalnych.

Prawdziwy tylko Bauer i S-ki w opakowaniu rosyjskiem.
Wyszczegółić się bezwartościowych naśladowców.
Broszury na żądanie wysłać bezpłatnie S. Karczewski,
ul. Nowo-Senatorska No. 4 w Warszawie.

WYDAWNICTWO GEBETHNERA I WOLFFA
BARONOWA STAFFE

PIĘKNOŚĆ i ZDROWIE

Praktyczne rady, wskazówki i przepisy dla kobiet.

Wydanie nowe. Tłumaczenie z 39 wydania oryginału francuskiego.

Cena rb. 1.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

NA GWIAZDKĘ!

J. KIEKIEWICZ

NIE CAŁA IO.

Poleca w wielkim wyborze kwiaty sztuczne do wazonów, koszy i żardinier oraz rośliny doniczkowe, abażury katowe i kosze ubierane owocami. Wszystko po bardzo niskich cenach.

Nie ała IO.



Konkursowy Atorset Platinum

odznaczony I-szą nagrodą i listem pochwalnym na konkursie Dobrej Gospodyni 1904 r. i uznany przez komitet konkursowy za odpowiadający wszelkim wymaganiom hygieny i estetyki.

poleca w różnych rozmiarach po cenach możliwie umiarkowanych jako to:

Drill rb. 4 kop. 85; atystowy rb. 6 kop. 50; tiulowy rb. 7; batystowy jęw. w desen rb. 9.

SPECJALA FABRYKA

GORETÓW NIESZ ODKLIWYCH

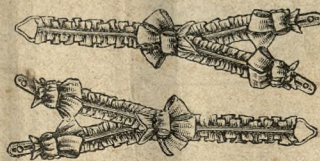
„HIGIENA“

Warszawa, — Senatorska Nr. 32.

Zlecenia miejscowe wysyłamy akuracie za zalicz. poczt. wem dochodząc za przesyłkę 50 kop.

Przy zamawianiu trzech lub więcej sztuk przesyłka na nasz koszt — do obstarunków należy dołączyć miarę w jednym z niżej wymienionych sposobów: A, B lub C. Sposób A) numer noszonego gorsetu; Sposób B) wymiar szerokości jednej połowy noszonego gorsetu: w piersiach, talii i biodrach i Sposób C) pełny obwód biustu, mierząc będąc ubraną w stanik — w około pod pachami na piersiach, obwód talii i bioder, mierząc również wokół na staniku i wysokość bok od pach do łokci, nie dodając ani ujmując.

Gorsety życzeniu nie odpowiadające zamieniamy na nasz koszt.



Podwiązki higieniczne

po 50, 75 k. i rb. 1.25.

Towarzysz Młodzieży.

Tygodnik ilustrowany pod redakcją Haliny Tokarzewskiej ze współpracownictwem najwybitniejszych, sił literackich i artystycznych, opuścił prasę. Prenumerata rocznie w Warszawie rb. 3, pocztą rb. 4. Cztery grudniowe numery stanowią całość 25 kop., z przesyłką pocztową 35 kop.

Administracja Nowy Świat № 19.

Prasuje bieliznę męską bez szkodliwych dodatków.
Warecka № 9 m. 8.

ORYGINALNE MASZyny DO SZycIA
KOMPANII
KEMPISTY KASPRZYCKI

Najwięcej gwarantowane za gotówkę i na raty

Najtaniej
Sprzedają magazyny
Warszawa,
od Trębackiej,
Nowosenatorska № 8.
Lublin,
Krakowskie-Przedm.
Nr. 196
naprzeciw Św. Ducha.
Kielce,
ul. Duża Nr. 15
dom W-go Kozłowski

Kompania KEMPISTY KASPRZYCKI
!!! 60 % taniej !!!
sprzedajemy maszyny systemu Singera
ręczna Rb. 16. nożna Rb. 22.

Dla Matek i Gospodyń

cennym przewodnikiem i doradcą jest

Tygodnik gospodarstwa domowego

ukazujący się co piątek

W GOŃCU PORANNYM i WIECZORNYM

przynosi artykuły w sprawach wychowania dzieci, higieny domowej, gospodarstw spiżarnianego, kuchni, stroju i mieszkania.

GONIEC PORANNY i WIECZORNY

pismo codzienne cieszące się największą sympatią rodni polskich

2 razy dziennie najświeższe telegramy i wiadomości.

2 razy dziennie wysyłka pocztą na prowincję.

Warunki prenumeraty nader dostępne:

w Warszawie:

Rocznie	rb. 6 kop. —
Półrocznie	rb. 3 kop. —
Kwartalnie	rb. 1 kop. 50
Miesięcznie	rb. — kop. 50
Za odosłanie do domu mies.	kop. 15.

z przesyłką pocztową:

Rocznie	rb. 7 kop. —
Półrocznie	rb. 3 kop. 50
Kwartalnie	rb. 1 kop. 75
Miesięcznie	rb. — kop. 60
Za granicą miesięcznie	rb. 1 kop. 50

Adres Redakcyi i Administracyi Warszawa, Zgoda 5.

Wydawca: Piotr Laskauer. — Redaktor: Marian Gawalewicz.

Дозволено Цензурою. Варшава, 9 Декабря 1904 г.

Druk Piotra Laskauera S-ki, Nowy Świat 41.